Nr 196 Kraków Niedziela dnia 29 Sierpnia 1897. Rok V

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sprzymierzeni!

Tryumfalny zaiste będzie powrót prezydenta Faure'a na ziemię ojczystą. Okręt „Pothuau“ wiozący głowę Republiki, ścigany w swojej do Petersburga drodze naprężeniem i niemal niepokojem opinji francuskiej, wraca do brzegów Francji strojny echem oddawna upragnionego wyrazu, który padł przedwczoraj nareszcie, na pokładzie tego statku, z ust cara Wszechrosji. Spełniły się tak długo żywione pragnienia francuskiego narodu, wyraz *alliées* — sprzymierzeni — ozwał się nareszcie ku szczęściu bez granic i różowym nadziejom nadsekwańskich patrjotów, jako nazwa dla stosunku łączącego Francję z cara tem, rozbrzmiał po Europie odpowiedzią na złośliwe docinki prasy niemieckiej, czynione jeszcze wczoraj po toastach w Peterhofie i na polu rewii.

Słowo „sprzymierzeni“ wypowiedział car wśród aparatu wyszukanej grzeczności. Przybył osobiście wraz z carową na pokład okrętu prezydenta, a więc niejako na francuską ziemię. Pamiętny od czwartku toast wzniósł wśród pożegnalnego podniesienia uczuć, jakby na przypieczętowanie i ukoronowanie całego szeregu uroczystości, z jakiemi wystąpiła Rosja. Przytem w porównaniu z tonem dwu poprzednich carskich toastów, a zwłaszcza tego, który był wypowiedziany podczas rewji wojskowej, a niemal uderzał zwięzłością i wstrzemięźliwością, były słowa wyrzeczone na „Pothuaunie“ prawie sensacyjną niespodzianką, a po radośnie nieprzyzwoitych wynurzeniach niemieckiej prasy wyglądają jak bardzo złośliwy figiel.

Polityczna doniosłość pożegnalnych toastów nie może być zaprzeczona. Ogłosiły one bowiem światu z ust najbardziej kompetentnych fakt, że dotychczasowa *entente* jest formalnem przymierzem. Jakkolwiek trudno przypuścić, by dopiero podczas obecnej wizyty Faure'a prowadzono z Rosją nowe jakieś rokowania, by dopiero teraz powstać miało ogłoszone przymierze i raczej przyjąć trzeba, że przymierze to, prawdopodobnie ściśle określone przynajmniej jakąś wojskową konwencją, istniało już dawniej, to jednak zawsze fakt publicznego ogłoszenia go pozostaje znamiennym i doniosłym. Wywoła on niewątpliwie silny ruch w politycznych kołach Europy, jest co najmniej dobitnem zaakcentowaniem starych stosunków Francji z Rosją, zaakcentowaniem, które tu i owdzie przyjęte być może nawet jako manifestacja, lub groźba.

Krótkie wspomnienie o genezie francusko-rosyjskiego zbliżenia odbiera mu zaiste ten ton wysoce pokojowy, jaki dziś stale przybierają wszystkie międzynarodowe demonstracje. Z jednakich potrzeba tego zbliżenia wyszła powodów i z podobnych bynajmniej nie pokojowych zrodziły się myśli. U Francuzów datuje się ona od utraty Alzacji i Lotaryngji, u Rosjan od upokorzeń berlińskiego traktatu. Było to zrazu naturalne dwuprzymierze poszukujących; odpłaty wskutek groźby tego dwustronnego marzenia o *revanche*, powstało dopiero obronne środkowoeuropejskie trójprzymierze. Porozumienie Francji z Rosją wisiało nad Europą jak widmo oczekiwanej wielkiej wojny, powodowało ów straszny wojenny pokój, wysączający siły finansowe państw na zbrojenia i było osią politycznego życia naszej części świata. Ukształtowanie się obecne stosunków dyplomatych, miłość pokoju głoszona przez ludy i władców, a może i zdarzenia lat ostatnich, zwracające bezpośrednią uwagę Europy na dalsze, a wspólny budzące interes wypadki, odwiodły uwagę i groźbę tego położenia na pomyślniejsze tory; szereg cesarskich manifestacyj z dwu lat ostatnich rzucił na nie uspokojenie. Niemniej rozdział dyplomatyczny Europy na dwa wielkie obozy, choćby nie miał cech wyraźnie nieprzyjacielskich, pozostaje rozdziałem, a każda sposobność podniecająca myśli i wspomnienia kół politycznych, przypomina go w całej istocie, jak się to znowu stało obecnie w niemieckiej i francuskiej prasie.

Że dobitne zaakcentowane aliansu francusko-rosyjskiego, które jest francuską zdobyczą ostatnich dni petersburskich jest darem cara dla Francji, nie może ulegać wątpliwości. Francuzi o wiele wcześniej skłonni byli do wypowiedzenia sensacyjnego dziś słowa: „przymierze“. Pewne koła francuskie stawiały przymierzenie go jako *mandat impératif* prezydentowi; ono jedno mogło uspokoić to widoczne podniecenie, jakie Faurowi towarzyszyło w petersburskiej podróży. W tajnikach archiwów dyplomatycznych trzymała je jedna tylko wola: cara. Dziś on zgodził się na rzucenie go w świat szeroki. I jeśli przyjąć musimy, że wypowiedziane nareszcie, ustala ono tylko formalnie dawne już francusko-rosyjskie stosunki, to najciekawszem staje się równocześnie pytanie, co właśnie teraz skłonić mogło cara, że się zgodził na przerwanie milczenia, i na silne zaakcentowanie sojuszu. Czy jest to tylko wyklarowanie stosunków, potrzebne a nie niebezpieczne już teraz, kiedy się wyklarowały wogóle inne stosunki tak Rosji, jak i reszty państw kontynentalnych, czy jest to znacząca odpowiedź na nahalne głosy niemieckie i strumień zimnej wody wylanej na głowę Niemców dla otrzeźwienia ich po ostatniej bytności Wilhelma II w Petersburgu, czy wreszcie jeszcze więcej: zapowiedź istotnego ściślejszego zacieśnienia węzłów sojuszu z Francją dla konkretnych jakichś celów?

Że słowa carskie w tem ostatniem rozumieniu pochwyci znaczna większość kół francuskich, to jest niewątpliwem. Ale jak o czasie i sposobie ich wypowiedzenia, tak i o ich tłumaczeniu i skutkach nie Francja będzie decydować; kierującą wolę w ogłoszonym świeżo „przymierzu“ ma jak dotąd miała Rosja i po jej tylko stronie leży źródło samego aktu i jego doniosłości. Jawny alians z Rzecząpospolitą ogłosił ten sam car, który tak doniosłe słowa wypowiedział w kwietniu do austrjackiego cesarza, ten sam także, który niedawno uprzejmie gościł cesarza Wilhelma, i nie odpowiedziawszy wprawdzie jego entuzjastycznym uniesieniom, zapewniał go przecież o swojem dążeniu do utrzymania pokoju. Zapewnienie więc cara, że oba zaprzyjaźnione i sprzymierzone narody są „równocześnie zdecydowane całą swoją potęgą przyczynić się do pokoju świata w myśl prawa i słuszności“, brać trzeba zarazem jako autentyczne tłumaczenie traktatów przymierza i jako gwarancję pokojowych jego usposobień.

Wprawdzie klauzula: „w myśl prawa i słuszności“, która rozumiana po prostu tak piękny ton nadaćby mogła przemówieniu młodego władcy jest w dyplomatycznem rozumieniu tak giętka, że właściwie zamęt tylko wnosi jasne pojmowanie słów carskich. Obudzi ona z pewnością we Francji najdalej idące nadzieje, a w Niemczech mniej lub więcej ukryty niepokój, i w niejednym z dyplomatycznego punktu widzenia najznamienniejszym i najkłopotliwszym ustępem carskiego toastu, bo jest jakby umyślnie weń wtłoczona, by Francuzom Alzację i Lotaryngję przypomnieć. Ale z drugiej strony, czyż obowiązuje ona do czegokolwiek pozytywnie? Czyż określa bliżej, co wedle rosyjskiej polityki oznacza prawo i słuszność, a przedewszystkiem czy konieczne odnosić się musi do konkretnych jakichś specjalnych wypadków. W każdym razie, po wizycie cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu i ten ustęp toastu Mikołaja II przyjąć możemy w Austrji z wiarą w szczerość zamiarów młodego cara i nie niepokoić się tem, że chce on pokoju dla sprawiedliwych i opartych na prawie stosunków.

Poza kłopotliwością dyplomatyczną, zrodzoną z faktu paradoksalnego, że tak szlachetne w treści słowa stają się w dyplomacji szkopułem najtrudniejszym, jakże piękna myśl bije z słów młodego północnego władcy! W czasie, kiedy wszelka dyplomacja opiera się na interesie i walce nieprzebierającej w środkach, na tak często niemoralnej „racji stanu“, północny władca rzuca hasło pokoju w myśl prawa i sprawiedliwości! Prawo i sprawiedliwość w dziejach jako warunek pokoju zewnętrznego i wewnętrznego, jakżeż ta dewiza, rzucona sprzymierzeńcowi, piękne budzi nadzieje co do szlachetności zamiarów młodego cesarza. Jeśli nie są zapowiedzią znamiennych międzymocarstwowych wypadków, to są te słowa czemś znacznie więcej, są moralną zasadą rzuconą w politykę. A wtedy my bylibyśmy pierwsi z tych, którzyby pojęli i ocenili myśl Mikołaja II, a przyznałby z nami cały świat cywilizowany, że wizyta Faurea'a w Petersburgu miała doniosłe polityczne znaczenie. Trudno jednak bez zastrzeżeń ufać rosyjskiemu prawu i rosyjskiej słuszności!

Listy z Zagrzebia.

Zagrzeb dnia 20 sierpnia.

(*Listy oryginalne Głosu Narodu*).

II.

Zbliżamy się do Zagrzebia.

Zdala już majaczeją budynki tego miasta, które, podzielone przez naturę na dwie odrębne części, miasto górne i dolne, malowniczy dla oka przedstawiają widok. Oto już „kolodvor“ (dworzec kolejowy), z którego do miasta prowadzi główna arterja ruchu, t. z. „Ilica“.

Na dworcu jednak ruch nie wielki. Zamiast języka niemieckiego, a czasami, chociaż rzadziej, łamanej francuzczyzny, jak w Belgradzie, rozlegają się nawoływania portjerów hotelowych i głosy podróżnych w języku narodowym, a mianowicie.

— *Kako?*

— *Odkyda dolazite?*

— *Dolazim iz Beogradu*[1]), i t. d. dają się słyszeć głosy podróżnych.

A jednocześnie wtórują im portjerzy:

— *Svratiste „k lovaczkom rogu!“ Svratiste „k caru austrijanskomu*[2])!“

Tegoż samego jeszcze dnia, nie tracąc czasu, poszedłem zwiedzić Muzeum przemysłowe (Muzej za umjetnost i obrt), pomieszczone w jednym z gmachów prywatnych przy ulicy Marji Walerji i gościnnie zapraszające do oglądania skromnych swych zbiorów wystawionym na gmachu napisem w języku kroackim.

„Danas muzej otvoren od 10 do 1 sata“ ([3]).

a który czytelnicy z łatwością zrozumieją. Przy samem zaś wejściu do muzeum, pomieszczonego na drugiem piętrze, czytamy:

„Ulaznina se ne placa“ ([4]).

„Przeklęci, którzy nie płacą“, powiada poeta. Gdy gdzieindziej powszechnie prawie, podobnie jak u nas, za wszystko trzeba płacić, nawet wtedy, gdy na zapłatę nie staje pieniędzy, tu przeciwnie, otwarty masz wstęp gościnny, nawet nieraz dodają jeszcze *gratis*... katalogi w języku krajowym.

Druga karta była jeszcze ciekawsza i obejmowała oryginalny napis:

„Djeca izpod 15 godina ne smiju u muzej“.

Gdzieindziej każdy dzieciak, byle tylko opłacił bilet wstępu, zapraszany jest do wnętrza przez licznych przybyszów i przybłędów, obwożących cyrki, muzea anatomiczne i różne budy (jak między innemi swojego czasu n. p. muzeum Präuschera),

---

[1]) Jak? skąd pan przybywasz. Przybywam z Belgradu, etc.

[2]) Hotel pod „Myśliwskim rogiem“, hotel pod „Cesarzem austrjackim“.

[3]) Muzeum otwarte od godziny 10 do 1; *sat*, z tureckiego *sahat*, znaczy godzina.

[4]) *Ulaz* znaczy wejście; *ulaznina* zaś — bilet wejścia,

bez względu na demoralizację młodego pokolenia. Tu zapłaty nie żądają, ale każdemu małoletniemu, cisnącemu się do muzeum, na zasadzie powyższego ogłoszenia, szwajcar ma prawo odmówić wstępu, co nieraz powoduje komiczne sceny przy legitymowaniu się ze strony tych, którym matka natura poskąpiła wzrostu.

Bardzo oryginalną kolekcję stanowią tu okazy etnograficzne, przedstawiające mieszkańców kraju, w strojach narodowych. Widzieć tu można między innemi hoże dziewoje wiejskie naturalnej wielkości, przygotowane z masy papierowej (papier maché), wosku i tym podobnych substancyj, zazwyczaj ubrane specjalnie w te stroje, które wyrabia i których używa reprezentowana okolica. Wszystko, co jest na okazach — od wierzchniego ubrania aż do pończoch i obuwia — stanowi wyrób własny mieszkańców tej okolicy, którą dany okaz przedstawia.

„Muzej za umjetnost i obrt“ nie długo mnie jednak zatrzymuje; znaczna bowiem część wystawionych przedmiotów już to nie zawiera nic takiego, coby mogło budzić żywsze zajęcie przeciętnego gościa (nie-specjalisty), już to stanowi reprodukcję rzeczy, widzianych na wielu innych wystawach.

Udaję się zatem bezzwłocznie do gmachu Akademji Umiejętności i sztuk pięknych, położonego na placu Zrynskim (Zrinjskiev Trg). Ten ostatni komunikuje z placem Jelaczyca przez ulicę Marji Walerji — na której, oprócz tylko co wspomnianego Muzeum, zwraca na siebie uwagę parę innych wspaniałych gmachów. Plac Zryński, to wielki skwer prostokątny, mający około czterysta kroków długości, a ze sto pięćdziesiąt szerokości, otoczony pięknymi gmachami, do jakich między innymi należy pałac barona Vraniczany ze wspaniałym ogrodem i piękną bramą frontową.

Pomijając inne okazałe budynki przy placu tym położone, bo o te wcale nie idzie, zatrzymujemy się przed pałacem Południowo Słowiańskiej Akademji Umiętności[1]). Kilkupiętrowy ten gmach wzniesiony został podług planów Schmidta. Otoczony on jest drzewami i krzewami, między któremi widać z jednej strony posągi malarzy Cloviusa i Medulicza (o tym ostatnim, jako największym malarzu kroackim powiemy niżej słów kilka), z pięknego marmuru kararyjskiego, dłuta Rendicza, od strony zaś południowej gmachu Akademji, ocienione drzewami Laboratorjum Chemiczne, a przed tem ostatniem statuę św. Jerzego na koniu, wykonaną przez Fernkorna.

Po wspaniałych schodach udajemy się do gmachu Akademji, gdzie na górnych piętrach mieści się Bibljoteka, muzeum itd. Nie zatrzymują nas dziś te różne bogate zbiory, jak starożytności egipskie, podziwiane przez Mariette-beja i innych egiptologów, ani bogata bibljoteka Akademji Umiejętności, niezamykana na całe miesiące letnie i różne ferje, jak u nas, z krzywdą osób prywatnych, ani inne ciekawe osobliwości.

Spieszymy do galerji obrazów, którą ufundował wielki patrjota Trójjedynego Królestwa, biskup Strossmayer, czyli, jak go tu powszechnie nazywają „preuzviszeni darovatelj“ [2]), tem więcej, że nazajutrz wstępu do niej nie było.

Audaces fortuna juvat, powiada przysłowie. To też w dniu tym sprzyjała ona mi w zupełności. Trafiłem właśnie na zaimprowizowaną prelekcję z dziedziny malarstwa. Jakiś „vlastenec“ (patrjota), chciałem raczej powiedzieć „narodnjak“, prawdopodobnie „slikar“ (malarz), oprowadzał gromadkę gości po salach galerji i nietylko pokazywał ze szczegółowem objaśnieniem, każdy ciekawy okaz, ale nadto poprzedzał zazwyczaj wszystko odpowiednim wstępem historycznym, zatrzymując się między innemi najdłużej nad dziełami artystów słowiańskich i objaśniając przedewszystkiem „malarstwo narodowe“ (narodno slikarstwo) i wogóle tak zwany *slovjenski elemenat* (element słowiański).

Przyłączyłem się chętnie do tej wędrownej gromadki, a tym sposobem czytelnicy nasi dostaną nie zwykły opis turysty, któremu trudniej byłoby na razie zorjentować się w tej pięknej kolekcji, ale sprawozdanie z wykładu specjalisty-malarza, demonstrowane okazami w naturze!

---

1) „Jugoslavenska Akademija Znanosti i Umjetnosti“.
2) „Najdostojniejszy donator“ (fundator).

Z ziem polskich.

Warszawa d. 25 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przed przyjazdem cara.

Za dni kilka monarcha rosyjski po raz pierwszy, jako taki stanie w Warszawie, w której pradziad jego, Mikołaj I ostatni raz koronował się na króla polskiego w starożytnej katedrze świętojańskiej. W tej uroczystej chwili Mikołaj I, koronując się na króla, wykonał jednocześnie zamach na samoistność państwa polskiego, bo gdy prymas-arcybiskup warszawski, dawnym zwyczajem wziąwszy koronę Bolesławów w ręce, chciał ją włożyć na głowę cara rosyjskiego, Mikołaj I skwapliwie wyciągnął ręce, odebrał korenę arcybiskupowi i sam ją sobie włożył na głowę... W tym na pozór drobnym szczególe streszczała się cała polityka rosyjskich carów względem Polski, z tą różnicą, że Aleksander II i Aleksander III już nawet nie widzieli potrzeby koronować się własnemi rękami na króla polskiego, bo uważali go za poddanego carów rosyjskich.

Czy obecny Mikołaj II tak samo zapatruje się na króla polskiego, jak jego dziad i ojciec, w zaraniu panowania młodego monarchy, w niezmiernie powikłanych stosunkach rosyjsko-polskich, nie można w nic wierzyć i nie wierzyć i nie można nic przewidywać. Mimo to, po strasznych opresjach Aleksandra III coś innego zamajaczyło na horyzoncie polsko-rosyjskim... To „coś innego“ jest tak migotliwe, nieuchwytne i wygląda jak błędny ognik na bagniskach ludzkich namiętności, nędzy umysłowej i politycznego ludożerstwa. W każdym razie to, co zamajaczyło na tym horyzoncie: odrobina światełka i jeszcze mniejsza okruszyna ciepła ludzkiego, nie od kogo innego wyszło, tylko od dzisiejszego młodego monarchy rosyjskiego...

Czy migający płomyk nie zgaśnie i nie zamrożą go łapy tych, którzy w Petersburgu pracują usilnie i ciągle, aby się najgorzej działo ludziom, bo wtedy im jest najlepiej — tego przewidzieć nie można. Jednem słowem i nad nami i nad Rosją, bieżąca chwila postawiła olbrzymi znak zapytania... Ale w Rosji wytworzyły się takie stosunki polityczne, szczególniej za panowania Aleksandra III go, że jeśli dziś powstaje znak zapytania, to już jest jeden krok na lepsze.

Ze strony rosyjskiej, a głównie ze strony publicystów petersburskich i moskiewskich, mimo sążnistych artykułów i rozpraw o zgodzie polsko rosyjskiej, absolutnie nic nie powiedziano konkretnego i dotąd nic nie wiemy, jak daleko w tej „zgodzie“ zakreślony jest interes państwa rosyjskiego, a ile i co naród polski, jako taki ma dać z siebie dla tego państwa i swoją pracą przyczyniać się do jego wzrostu, potęgi i pomyślności. Wszystko to, cośmy słyszeli z Petersburga i Moskwy, nawet z pod piura ks. Uchtomskiego w *St. Pietersburgskich Wied.*, wszystko to ogólniki, frazesy, a pod pewnym względem unikanie nawet umyślne wyraźnych i konkretnych określeń. Dziennikarstwo warszawskie, niestety, dziś jeszcze nie może wypowiedzieć tego, coby chciało i powinno. W pewnej części musi go pod tym względem zastąpić prasa zakordonowa, nie ta, co krzyczy i wiecznie malkontentuje, lecz ta, co się trzeźwo patrzy na rzeczy i równie szychu za złoto nie bierze, jak potrafi złoto odróżnić od szychu.

Zdaniem naszem, obecny monarcha rosyjski zasługuje na to, aby równie opinja ze strony inteligencji polskiego społeczeństwa, jak i jej działalność w stosunku do państwa rosyjskiego, były nacechowane zupełną szczerością. Najwięksi mocarze tego świata nie są w stanie obrachować, przewidzieć i wiedzieć, co będzie w przyszłości i jakie miejsce zajmie ten, lub inny naród, który dziś znajduje się w zależnem położeniu, a nawet w poniewierce. Wszystko to jest w rękach Boskich — my zaś mamy tylko ręce ludzkie i robić powinniśmy niemi to, co nakazują święte i niewzruszone zasady ludzkości: miłość, prawda i sumienie człowieka. Polacy, równie jak Rosjanie, żadnych politycznych weksli, ani notarjalnych zobowiązań na przyszłość dawać nie mogą, już z tej prostej przyczyny, że podobne paktowania do niczego nie prowadzą, o czem setki faktów potwierdza historja narodu. Żyjący układają *modus vivendi* z żyjącymi, a nie z tymi, co leżą w grobie, lub z tymi, co się urodzić mają.

Sama „zgoda“ polsko rosyjska, jako taka, jest o tyle wygodniejsza dla Rosjan, że my się z nimi o warunki targować nie mamy sposobu, ale faktem jest, że jeśli ta „zgoda“ nie będzie szczera, uczciwa i sprawiedliwa z Polakami, to Rosja, ani w ogólnej polityce, ani w słowiańskiej nie zajdzie tam, dokąd chce i dokąd mogłaby zajść. Nasze postulata są proste: nie zależy nam na zgubie państwa rosyjskiego, ale przedewszystkiem nie wolno nam przykładać ręki do utraty naszego samoistnego bytu narodowego za jakieś ekonomiczne przywileje. Możemy zatem przyczynić się do normalnego biegu życia państwowego Rosji jedynie wśród potężnienia naszych sił narodowych i etyczno-społecznych. Uczyć się możemy języka rosyjskiego, ale wśród nas w Królestwie Polskiem, wymagamy języka polskiego w szkole i urzędzie i poszanowania dla niego zacząwszy od tronu, aż do ostatniego żołnierza rosyjskiego. W kraju własnym, polskim, pragniemy, aby rząd rosyjski nie tamował Polakom sposobu do życia, zamykając przed nimi urzędy, posady i stanowiska. Państwo będzie miało oczywiście kontrolę z Petesburga nad działalnością naszego społeczeństwa, bo ostatecznie jesteśmy narodem podbitym i musimy znosić konsekwencje takiego położenia politycznego, — ale wewnątrz naszego kraju, między sobą, państwo rosyjskie musi zgodzić się na to, abyśmy się sami uczyli, rządzili i sądzili. Nasza religja katolicka musi być dla państwa rosyjskiego równie nietykalna, jak dla nas święta.

Mrzonką poprostu, nie mającą sensu jest mniemać, że naród polski, jako taki, przy największych represjach rosyjskich, nawet z pomocą pruskich knechtów, może być zniszczony i na przyszłość unicestwiony. To jest nonsens tem szkodliwszy, że praktykowanie go marnuje te siły społeczne w Rosji, któreby mogły być z pożytkiem w innym kierunku użyte. Zniszczyć się nie damy, nietylko dla tego, że nie chcemy, lecz, że nie możemy, bo to jest niepodobieństwo... Obecny psychologiczny stan całego narodu polskiego, jest głęboko charakterystyczny pod względem politycznym. Rosja może z tego skorzystać, a jeśli nie będzie umiała, lub nie zechce, to w przyszłości na nią tylko spadną konsekwencje i skutki z tego, co zmarnowała w pracy nad odparciem germańskiego *Drang nach Osten*!

Zdaje nam się, że się nie mylimy, iż młody monarcha rosyjski bystrym wzrokiem objął sytuację polityczną, zrozumiał ją, odczuł i przyszedł do głębokiego przekonania, że na nienawiści, zaślepieniu i głupocie, którą płytcy działacze nazywają racjami stanu, nic się nie buduje, a na miłości i sprawiedliwości — wszystko. Czy pobyt pary cesarskiej w Warszawie będzie zwrotną epoką w dziejach stosunków politycznych polsko rosyjskich, czy złe i nieprzyjazne żywioły potrafią bieg wypadków zahamować, i uprawiać dalej względem nas niezdrową politykę — nad tem się w tej chwili nie zastanawiamy, możemy jednak zaręczyć na podstawie najdokładniejszej znajomości naszych stosunków, że całe polskie społeczeństwo, nie bez niecierpliwego niepokoju oczekuje pobytu pary carskiej w Warszawie.

Pracować chcemy w zgodzie i spokoju, dla dobra i szczęścia naszego narodu — ale, jeżeli Bóg tak zechce, abyśmy dalej prowadzili walkę, a właściwie, abyśmy się bronili przed zamachami tych, którzy nas zniszczyć chcą, to pójdziemy dalej i po tej drodze i sił nam nie zabraknie z pewnością... Nie jesteśmy państwem — wiemy o tem dobrze, ale sojusz z nami, jako z narodem, jest potężniejszy, niż wiele przymierzy zaczepno-odpornych ministerjalnym traktatem opisanych, a opartych na kłamstwie i obłudzie. Język polski potężny i bogaty, jest istotnie wielkim skarbem, z którego społeczeństwo polskie czerpie siły. Chcieć niszczyć ten skarb, jest równie zbrodnią, jak niedorzecznością. Obawiać się zaś mowy naszej jest tchórzostwem, któreby pragnęło ukrzyżować prawdę. Polskie „niech żyje“ posiada w sobie siłę do życia i na życie, dla siebie i dla innych. Tyle przed przyjazdem cesarza rosyjskiego do Warszawy. Co zmuszeni będziemy zapisywać potem — niedaleka przyszłość okaże.

Sprawy miejskie.

Niedola Grzegórzek.

W porze, gdzie wszystkie władze polityczne przypominają gminom surowe przestrzeganie przepisów sanitarno-policyjnych i nawet tam, gdzie z powodu wielkiej odległości oko komisji sanitarnej niedojrzy i gdzie naczelnik gminy odnośne rozporządzenia zaledwie przeczytać umie — wszędzie jest znać jakie takie porządki i zmianę stosunków zdrowotnych na lepsze. Tam bowiem żandarmerja przynajmniej na mocy swej instrukcji donosi do dotyczącego starostwa o spostrzeżonych nieporządkach w gminie i, wykonując tym sposobem swój obowiązek, staje się rzeczywiście władzą opiekuńczą wiejskiej ludności.

Lecz nie wszystkim gminom przypadło to szczęście w udziale, są bowiem jeszcze gminy, gdzie żandarmerja, — ba i nawet same starostwo nie potrafi złego zażegnać, a biedni mieszkańcy są w takim razie li tylko opiece Boga oddani.

Zdawałoby się, iż przesadzam, a jednak tak nie jest.

Tuż pod Krakowem od strony wschodniej, leży gmina, stanowiąca niejako przedmieście miasta Krakowa, jest to gmina Grzegórzki.

Gmina ta ma swój urząd gminny z inteligentnym wójtem na czele, c. k. żandarmerja dosyć często tu przechodzi i o spostrzeżonych nieporządkach władzy donosi; od czasu do czasu inspektor szkolny powiatowy tutejszą cztero-klasową szkołę odwiedza, a nawet fizyk już tego roku miejscowe stosunki sanitarne badał i takowe w najgorszym stanie znalazł, o czem starostwo zawiadomił, ale mimo tego wszystkiego, stosunki jakie były takie są, a jakie one są pozwolę sobie w krótkości przedstawić:

Jakimś dziwnym dotychczas wytłomaczyć się prawnie nie dającym sposobem, zezwolił przed kilku-

dziesięciu laty ówczesny naczelnik gminy Grzegórzki, na postawienie rogatki i pobieranie podatku konsumcyjnego przez miasto Kraków, zamiast na granicy Grzegórzek i Krakowa, aż po za wałem fortyfikacyjnym, ponieważ wał ten stanowił niejako z natury już granicę słową. Przez postawienie owej rogatki gmina Grzegórzki została wciągnięta do rejonu akcyzowego miasta Krakowa. Magistrat miasta Krakowa w zamian za to ustępstwo zobowiązał się do utrzymania drogi przez Grzegórzki do Dąbia prowadzącej, i co naturalnie z tem związane, do czyszczenia fos i ścieków i oświetlenia gościńca wzdłuż Grzegórzek. W owym czasie liczyła gmina zaledwie 30 domów, a dziś liczy więcej jak cztery razy tyle, mieszkańcy Grzegórzek płacą podatki, tak jakby w mieście mieszkali, a nie mają niestety z tego najmniejszej korzyści. Gościniec bowiem jaki wówczas był jest i po dziś dzień, a o jakiemkolwiek ulepszeniu ze strony świetnego magistratu nie ma mowy, co prawda szutrują go od czasu do czasu, ale to jedynie dlatego, że prowadzi on także do rzeźni miejskiej. O wybieraniu rowów i sporządzeniu skutecznych ścieków w celu odpływu nieczystości, o tem nikomu ani się śni. Co do oświetlenia skonstatować muszę, iż od czasu postawienia nowego Collegium Medicum na ulicy Grzegórzeckiej od tegoż Collegium aż do skrętu drogi prowadzącej do rzeźni istnieją aż dwie latarnie naftowe, rodzaj błędnych ogników, trzecia znajduje się tuż przy bramie wału fortyfikacyjnego, a czwarta ewentualnie przy samej budce akcyzowej.

Biada przechodniowi, który tu w nocy, jeżeli przypadkowo księżyc nie świeci, przechodzić musi. O trotuarze począwszy od Collegium medicum nie ma mowy — są tu tylko ścieżki dla bydła, od tegoż wydeptane, ale i zanieczyszczone, z dołami napełnionymi wodą w czasie deszczu, tak, że dla bezpieczeństwa życia, przechodzień woli już brnąć w błocie środkiem gościńca, niż narażać się na złamanie ręki lub nogi na tym niby chodniku. Ale i po gościńcu brnąć śmiało nie można, musi się to uskuteczniać z natężoną uwagą, bo niechby kto na swe nieszczęście zboczył trochę z prostej drogi, użyłby odrazu niezbyt przyjemnej błotnej kąpieli, albowiem tak po jednej jak i po drugiej stronie szosy stoją bajory cuchnącej, powietrze zatruwającej wody, która nie ma najmniejszego odpływu. Woda ta zawiera mnóstwo już okiem widzialnych gadów i owadów i miliardy najprzeróżniejszych gatunków bakteryj. Bajory te są stałe, bo to co wskutek działania słońca lub wiatru w powietrze się unosi, to znów przypływa powoli z różnych ścieków, lub jak najczęściej przez składanie nieczystości z domów.

Ktoby nie uwierzył, niech zaryzykuje mały katar, i zobaczy część drogi, począwszy od Collegium medicum, dalej koło realności p. Wrześniowskiego, naczelnika gminy, aż po sam wał fortyfikacyjny.

To też nic dziwnego, że p. fizyk uznał i orzekł ten stan rzeczy za zagrażający nie tylko samej gminie Grzegórzki, ale i dla miasta Krakowa i jej okolicy.

Jeszcze przed zbadaniem powyższych stosunków przez p. fizyka, zażądało Starostwo na doniesienie żandarmerji odezwą z dnia 11-go czerwca b. r. od Magistratu miasta Krakowa usunięcia cuchnących bajor i zaprowadzenia większych porządków.

Dnia 4 lipca b. r. powtórnie, teraz na żądanie p. fizyka, nakazało starostwo magistratowi miasta Krakowa przeprowadzenie potrzebnych robót w celu asanacji tej części gminy — ale widać, że świetny magistrat podobnemi odezwami wypełnia tylko kosze, bo dotychczas nie widać najmniejszego skutku powyższych odezw. Taki stan rzeczy uważać trzeba formalnie za nieszczęście. Gmina jest biedna i nic nie robi, odwołując się na to, że magistrat jest obowiązany do tych rzeczy, a magistratowi znów się nie spieszy z wykonaniem swych obowiązków, bo akcyzę pobiera — a to przecie jest główną rzeczą.

Oprócz wymienionych wad i nieporządków, których usunięcie jest powinnością magistratu miasta Krakowa, są jeszcze inne, należące już czysto do zakresu gminy.

W pierwszym rzędzie są to złe drogi na ulicach, miejscami tak wąskich, że ani po jednej, ani po drugiej stronie na najskromniejszy chodnik dla pieszych nie ma miejsca.

Trzebaby tu owe miejsca, w drodze wykupna przyległych gruntów, rozszerzyć i chodniki wygodne sporządzić.

Lecz zarządzenie tych czynności należy już do kompetencji świetnego Wydziału powiatowego, do którego się gmina powinna udać, bez obawy narażenia się na utratę względów dotychczasowych, a jeżeli tego gmina sama nie uczyni, to od czego są pp. Delegaci drogowi, od czego Wydział techniczny w Wydziale powiatowym? — jeżeli nie od tego, by gminy lustrować, złe usunąć i co potrzebne zarządzić!

Wszędzie na około Krakowa podnoszą się gminy wiejskie. Miasto Kraków jest za drogie, mieszkań dobrych a tanich nie ma, inteligencja więc mniej zamożna szuka mieszkań nawet dosyć daleko za wałami fortyfikacyjnymi położonych. Na Grzegórzki, tak korzystnie położone niestety nikt się nie ciśnie, bo tu w jesieni lub zimie dla braku chodników formalnie przystępu nie ma, i dla tego też lepsze mieszkania stoją próżne, a tylko najbiedniejsza klasa ludności zamieszkuje Grzegórzki, bo ta choć pozbawiona wszelkiej opieki ze strony dotyczących władz, zadawalnia się tem co jest, z narażeniem własnego zdrowia.

Zjazd księży katechetów.

„Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“, powiedział Zbawiciel do Piotra, stanowiąc go widomą Głową Swego Kościoła. I od tej chwili słowa te w dziejach ludzkości sprawdzały się ciągle. Tysiączne wysiłki, by na gruzach prawdy założyć królestwo złego i ciemności, rozbijały się bezskutecznie o warowną twierdzę chrystjanizmu; z wszystkich zapasów Kościół św. wychodził zawsze zwycięsko i z tryumfem, głosząc dalej ludom słowo Boże: słowo zbawienia i prawdy.

W ostatnich czasach zajadły ruch i wściekła nienawiść przeciw Chrystusowej nauce i Ewangelji wzmogły się z nieznaną dotąd siłą, tu i owdzie dawały się słyszeć głosy tryumfu, przewrotna doktryna, dążąca do wmówienia w ludzi, iż materjalistyczne wszechwładztwo rozumu powinno być ich jedynem prawem, a byt doczesny i jego sprawy ostatecznym celem, rozszerzyła się ogromnie, wykorzeniając te wzniosłe zasady, które ludzkości przyświecały bezustanku, łącząc ją w jednę drużynę, przejętą ideałami wiary, miłości i nadziei.

I przeszła ta burząca doktryna przez ziemię, głoszona z katedr uniwersyteckich, propagowana w naukach filozofów, rozszerzana w teorjach społecznych, ekonomicznych i estetycznych. Zgubne skutki tego prądu czekać długo na siebie nie dały; ponury obraz wykolejonego z drogi prawdy społeczeństwa przeraził wszystkich, zrozumiano dopiero czemby stać się mogła ludzkość bez religji, w jak strasznem i obłędnem kole ciemności błąkaćby się musiało społeczeństwo, chcące się oprzeć na dzisiejszej pozytywnej nauce i przyjąć zasady filozofów sceptycyzmu, materjalizmu, niewiary.

Silna reakcja przeciw temu prądowi była konieczna, przyszła, bo przyjść musiała, — bo tryumf prawdy po chwilowem osłołomieniu, wystąpić musiał w całej pełni blasku. I dziś bardziej niż kiedykolwiek skupia się życie katolickie, budzi się ruch prowadzący napowrót zbłąkanych na drogę, którą kroczyć powinni i na której jedynie znaleść mogą szczęście, spokój, równowagę ducha i umysłu. W życiu naszego kraju z radością zauważyć mogliśmy, iż idea katolicka coraz to nowe święci zwycięstwa, coraz to silniej objawia swą żywotność, coraz jaśniej wskazuje, iż wśród naszego społeczeństwa żyła ona zawsze, choć powiew przemijającej nauki przeciwnej stłumił — nie na długo — jej żywy, nieustający wyraz.

W każdym kierunku życia społecznego daje się czuć odrodzenie znamienne i istotne. Wiec katolicki pierwszy i drugi, tak liczbą uczestników, jak i uznaniem, z jakiem się spotkał, wskazywał, jaki istotny charakter nosi nasze społeczeństwo. Radosne przyjęcie, z jakiem ono witało coraz to częściej podnoszące się głosy wskazujące, gdzie prawda, było niezbitym dowodem, że gotowi jesteśmy zawsze stanąć pod sztandarem Krzyża i dążyć do celu, który Zbawiciel ludzkości zakreślił.

Skończył się właśnie wczoraj we Lwowie zjazd katechetów, na którym podniesiono ważną i zasadniczą kwestję: katolickiego wychowania i katolickiej szkoły. Referenci i sprawozdawcy w obszernych i głębokich wywodach uzasadnili niezbicie konieczność pierwszego i potrzebę drugiej, do ich też argumentów odesłać możemy wszystkich, którym ta tak ważna sprawa leży na sercu. Z naszej strony zaś wyrażamy nadzieję, że jak każda myśl dobra i szczytna, a przytem dla społeczeństwa potrzebna i korzystna, zwyciężała zawsze, tak i ta zwycięży i wejdzie w życie.

* * *

Lwów d. 27 sierpnia.

Wczoraj po południu o godz. 4 odbyło się pod przewodnictwem ks. Bukowskiego wspólne posiedzenie sekcyj zjazdu katechetów, na którem przedstawione zostały trzy referaty. Każdy z nich wywołał ożywioną dyskusję.

Pierwszym był referat ks. Jeża z Krakowa „O religijno-moralnem wychowaniu młodzieży szkolnej i o tem, jakich praktyk religijnych należy używać, jak usuwać trudności“.

Przyjęto następujące rezolucje:

1. Zjazd uważając dom rodzicielski za pierwszy, główny czynnik w religijno-moralnem wychowaniu młodzieży, zwraca się do rodziców, aby nietylko słowem, lecz i własnym przykładem religijności i pobożności popierali pracę wychowawczą katechetów, a na wybór tak zwanych „stancyj“ i korepetytorów baczną zwracali uwagę.

2. Zjazd uznając wszystkich nauczycieli świeckich za powołanych do czuwania nawspół z katechetą nad religijnością i moralnością młodzieży, zanosi do nich prośbę, aby przy każdej sposobności świecili młodzieży przykładem życia religijnego, aby w spełnianiu praktyk religijnych, szczególnie we wspólnem nabożeństwie brali udział.

3. Zjazd uznaje za niezbędne powiększenie liczby spowiedzi i komunji św. z 3 na 4 i wyznaczenie na te praktyki zawsze tylko dni powszednich.

4. Zjazd uznaje za konieczne, aby katecheci w sprawie wychowania religijno-moralnego młodzieży postępowali jednomyślnie i zgodnie, a w tym celu częściej z sobą się porozumiewali na zebraniach miejscowych czy okręgowych.

Po referacie ks. Jougana ze Lwowa „O przepisach karności dla młodzieży“, powzięto następujące uchwały:

1. W przepisach karności szkolnej powinien być ustanowiony osobny dział, traktujący o religijnych obowiązkach uczniów.

2. Wypracowany przez ks. dra Jougana taki dział przepisów szkolnych, weźmie komitet zjazdu pod rozwagę, odeszle elaborat do aprobaty biskupiej, a konsystorze podadzą go do wiadomości krajowej Rady szkolnej.

Wreszcie referował ks. F. Józefowicz ze Lwowa kwestję: „Jak działać należy, aby zasady religijne u młodzieży nie ginęły po wyjściu z gimnazjum?“

Rezolucje co do tego powzięte, brzmią jak następuje:

1. W bibljotece uczniów (w dziale książek religijnych), powinny być także książki treści apologetycznej i ascetycznej, a katecheta ma zaznajamiać starszych uczniów z tym działem literatury. Pożądaną jest rzeczą pomyśleć o podręcznikach tego rodzaju dla młodzieży.

2. Katecheci winni wpływać na młodzież, by przystępowała do bractw religijnych: Najsłodszego Serca Jezusa, Szkaplerza, Żywego Różańca i innych, a w klasach najwyższych do Sodalicyj marjańskich.

3. Katecheci winni czuwać nad tem, aby uczniowie uczyli się śpiewać pieśni kościelne, najczęściej używane, unisono.

4. Pożądanem byłoby, by księża profesorowie Uniwersytetu, po porozumieniu się z katechetami szkół średnich we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach, zaprowadzili w pewnym kościele w niedziele i święta nabożeństwo z kazaniem dla akademików, a przed Wielkanocą urządzali rekolekcje.

Do czynnego zajęcia się tą ostatnią sprawą, a mianowicie do porozumienia się z wydziałami teologicznymi Uniwersytetów, zebrani upoważnili przewodniczącego ks. Bukowskiego, który do pomocy dobrał sobie księży: Jeża i Gołba z Krakowa, nadto ze Lwowa księży prof.: Józefowicza, Torońskiego i Ślusarza.

Dziś w dalszym ciągu toczyły się rozprawy w trzech sekcjach. Pierwsza zajmowała się nauką religji w gimnazjach i szkołach realnych. Na porządku dziennym były referaty ks. dra Lenkiewicza „O gimnazjum wyższem“, ks. dra Drozda „O gimnazjum niższem“, ks. Gromnickiego „O podręcznikach gimnazjalnych w języku ruskim“ i ks. Świderskiego „O szkołach realnych“.

Sekcja II-ga obradowała nad nauką religji w seminarjach nauczycielskich, szkołach wydziałowych i szkołach przemysłowych i zawodowych. Zgłoszone były referaty ks. Skarbkowskiego „O seminarjach nauczycielskich“, ks. Kopki „O podręcznikach w seminarjach nauczycielskich z językiem wykładowym ruskim“, ks. Płochotyckiego, „O szkołach wydziałowych“, ks. Łopatyńskiego „O podręcznikach w szkołach wydziałowych w języku wykładowym ruskim“ i ks. Czajkowskiego „O szkołach przemysłowych i zawodowych“.

Sekcja III. wreszcie zajmowała się szkołami ludowemi; ks. Dutkiewicz miał referat „O szkołach ludowych miejskich“, ks. Łoziński „O podręcznikach w szkołach ludowych z językiem wykładowym ruskim“, a ks. Waligóra „O szkołach ludowych wiejskich“.

We wszystkich trzech sekcjach uchwalono szereg rezolucyj, które będą jeszcze przedmiotem uchwały jutrzejszego wspólnego posiedzenia.

Następne wspólne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 4-tej po południu, o godzinie 6-tej zaś, posiedzenie uroczyste.

W sprawie „Szkoły ludowej“.

W odpowiedzi na „List otwarty“ p. Bronisława Sądeckiego, burmistrza miasta Żywca i wiceprezesa Rady powiatowej żywieckiej, otrzymujemy od zarządu „Szkoły ludowej“ następujące pismo:

I. W dniu 3 maja br. żywieckie Koło pań Tow. „Szk. lud.“ zwołało walne zgromadzenie swoich członków. W tym też dniu nadesłał p. Sądecki, burmistrz miasta Żywca i wiceprezes powiatowej Rady żywieckiej, list z prośbą o odczytanie go na walnem zebraniu. List rozpoczynał się od słów: „Jako burmistrz miasta Żywca udaję się do Koła pań z prośbą, aby pie-

niądze zebrane w naszem mieście na cele oświaty, nie były odsyłane do Krakowa, lecz w całości użyte zostały na cele oświaty wyłącznie w naszem mieście". W dalszym ciągu uzasadniał p. burmistrz, dlaczego tak, a nie inaczej, ma Koło postępować, a w końcu wyraził prośbę, aby Koło powzięło uchwałę, „że pieniądze w Żywcu zebrane nie będą nadal odsyłane do Krakowa".

Prezydjum Koła żywieckiego uznało za właściwe — a to z uwagi, że p. burmistrz Sądecki nie jest członkiem Towarzystwa—listu na zebraniu nie odczytywać, a tem mniej poddawać pod obrady wniosek co do rozporządzania pieniędzmi Koła żywieckiego, natomiast przesłało go wraz ze sprawozdaniem z przebiegu walnego zgromadzenia zarządowi głównemu Towarzystwa do wiadomości. Zarząd główny rozumiejąc, że p. burmistrz Sądecki żywo interesuje się sprawą oświaty ludowej, postanowił pozyskać go dla Towarzystwa „Szkoły ludowej". W tym celu wysłał dnia 4 czerwca b. r. do p. burmistrza Sądeckiego uprzejmy list, tłómaczący zadania Towarzystwa i sposób postępowania, dołączył statuty i sprawozdania, zapraszając w końcu do zapisania się w poczet członków Towarzystwa.

Odpowiedzią na to nasze pismo list otwarty do szanownego Zarządu głównego Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie, drukowany w Żywcu w sierpniu 1897 r., a powtórzony w *Głosie Narodu* w numerach 180 i 181 b. r. W liście tym czyni p. Sądecki liczne i ciężkie zarzuty Kołom Towarzystwa „Szkoły ludowej", istniejącym w powiecie żywieckim, nie szczędzi przy tej sposobności zarzutów zarządowi głównemu Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie, a w końcu wyraża nadzieję, że żywieckie Koło błąd swój uzna i czynność swą na właściwy teren skieruje. Wówczas dopiero oddałby się p. Sądecki, burmistrz m. Żywca i wiceprezes Rady powiatowej żywieckiej, całem sercem na usługi Koła.

Ażeby ocenić słuszność zawartych w liście p. Sądeckiego zarzutów, należy sobie przedewszystkiem uprzytomnić zadanie i cel Towarzystwa, a nadto sposoby, jakimi do tego celu zmierza.

Towarzystwo „Szkoły ludowej" powstało w setną rocznicę konstytucji trzeciego Maja, z zadaniem zorganizowania akcji całego społeczeństwa na polu oświaty narodowej. Zadanie to bardzo trudne i wymaga nietylko wielkich funduszów, ale także współdziałania jeżeli nie wszystkich, to wielu, bardzo wielu. I dlatego musiano dążyć nietylko do pozyskania wielkiej liczby członków, ale także do rozbudzenia potrzeby współdziałania w jak najszerszych warstwach społeczeństwa.

Z tego powodu statut zapewnia z góry decentralizację czynności Towarzystwa przez powołanie do życia pojedynczych, jak najliczniejszych kół (§ 15) i powierzenie tymże pewnych specjalnych zadań (§ 20). obejmujących niejako lokalne stosunki szkolne okręgu, w którym istnieje Koło. Ta decentralizacja atoli może sięgać — rzecz jasna — tylko do pewnej granicy, w przeciwnym bowiem razie Towarzystwo jako całość przestałoby istnieć. Granice tej decentralizacji określone są osobnymi paragrafami statutu, a działalność lokalną umożliwia pod względem finansowym § 21 statutu, który mówi: że „Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej oznacza w porozumieniu z Zarządem Koła, jaką część dochodów Towarzystwa zebranych przez siebie, zarząd Koła na potrzeby Koła może zatrzymać". A że zarząd główny Towarzystwa tę intencję statutu rozumie i spełnia, dowodzi fakt, że prawie wszystkie Koła zatrzymują na mocy porozumienia połowę dochodów swoich na cele miejscowe, że niektórym pozostawiono w uwzględnieniu szczególniejszych okoliczności lokalnych wszystkie dochody, że wreszcie są i takie Koła, którym zarząd główny, ze względu na niemożność pokrycia potrzeb lokalnych ogólniejszego znaczenia, dostarcza i to w znacznej mierze finansów własnych. Tu właśnie samopomoc i solidarność narodowa przybiera wyraźną i nad wyraz szlachetną formę, w której obok potrzeb okręgowych, czy powiatowych uwzględnia także potrzeby i cele całego kraju, całego narodu, do zaspokojenia których groszem ofiary przyczynić się każdemu członkowi społeczeństwa nakazuje. Bez tego szlachetnego współdziałania wszystkich nie byłoby przyszło do tego, że stanęły szkoły polskie w biednych koloniach polskich na Rusi, jak w Ulicku Seredkiewicz, w Dołhy wojniłowskiej, Tomaszowcach, Hołoskowie i Delejowie, że buduje się szkoła polska w Białej, że pokaźna liczba biednych gmin dostała zapomogi na budowę szkół, że zorganizowano naukę języka polskiego w szkołach bukowińskich i t. d. A jeżeli i w przyszłości ten dobytek narodowy się powiększy, to znowu tylko dzięki tej samopomocy, solidarności i ofiarności narodowej. (C. d. n.).

Z KRAJU.

Sucha dnia 26 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sucha jako widowisko. — Letnicy. — Żydzi, moralność i nędza. — Wędrówki za chlebem. — Dajcie pola do pracy! — Sąd. — Kościół.

Gdy sezon letni ma się ku schyłkowi, może nie od rzeczy będzie podać nieco wiadomości i o naszej uroczej nader miejscowości górskiej. Wprawdzie Pan Bóg odmówił jej zdrojowisk kąpielowych, lecz jakby ją umyślnie przeznaczył na miejscowość prawdziwie klimatyczną. Czyż może bowiem być jaka miejscowość więcej urozmaicona pod względem widoków, wycieczek, komunikacyj etc. To też ten rok, który tak sprzyja letnikom, zgromadził tu sporo gości, między którymi znajdują się ludzie poważne zajmujący stanowiska. Każdy z nich, wśród pięknej pogody może do syta i nacieszyć się wspaniałem otoczeniem gór — ich widokiem malowniczym i nachodzić się do znużenia celem używania świeżego powietrza, a także użyć kąpieli, jakiej można śmiało powiedzieć nie znajdziesz daleko. Mamy tu bowiem dwie rzeki: Stryszawkę i Skawę, które pod Suchą spływają się, a z wprost przeciwnych płyną kierunków tak dalece, że gdy n. p. u źródeł Skawy może być ulewa a stąd w Skawie woda będzie zupełnie zmącona, w Stryszawce można śmiało bez obawy używać przepysznej kąpieli. — Wysokość położenia, bliskość Krakowa, Żywca — komunikacja łatwiejsza z Suchy niż z innych miejscowości, bo osobny lokalny pociąg kursuje między Suchą a Krakowem, bliskość Rabki, Babiej Góry, nawet Zakopanego, czyni tę miejscowość prawdziwie odpowiednią i pożądaną dla wypoczynku letniego dla zmuszonych przepędzać życie swoje wśród wielkich miast. Tego roku zamieszkali wśród naszych gór między innymi dr Teofil Ziembicki, prof. gimn. z Krakowa wraz z rodziną; dr Sokołowski, poseł do Rady państwa, który zdaje się szczególniej ulubił sobie Suchę, bo tu corok od pewnego czasu przyjeżdża; dr Malinowski, profesor Uniwersytetu; profesor Krzyżanowski, Bednarski, Raczyński, prokurator sądu z Krakowa; obok wielu innych — do których musimy zaliczyć i sporą paczkę naszych braci wyznania mojżeszowego. Tym ostatnim trzeba przyznać, że nieco przyzwoiciej zachowują się tego roku, niż lat poprzednich; zaczynają się wreszcie liczyć ze społeczeństwem chrześcijańskiem. Może być, że czując się nieco zaniedbanymi przez chrześcijan, spokornieli. Missje bowiem dużo się przyczyniły do otrzeźwienia naszego ludu. Jak przedtem w czasie jarmarków nie trudno było spotkać pijanego, dzięki Bogu, dzisiaj trudno takiego zobaczyć, chybaby z obcej parafji, gdzie jeszcze missje, ten moralny taran, nie skruszyły serc i sumień ludzkich. Toż szynki dziś świecą pustkami, a lud poczyna myśleć o lepszej swej doli. Prawda jest, że po trosze przyczyniła się do tego i nędza tutejsza w tym roku, bo niezwyczajnie wiele kukurudzy zjedzono; niektórzy z biedaków już od Nowego roku samą kukurudzą się żywili. P. Branicka także nie mało rozdała tego artykułu pożywienia między biedaków w swoich dobrach, a i żydki nie zły „gescheft" zrobili.

Ledwo się też jaka taka zrobiła wiosna, a mnóstwo młodych i starszych nawet młodzieńców i dziewcząt udało się za chlebem do „Saksów i Prus". Jak podobne wędrówki zmieniają nasz lud, to najlepiej mógłby o tem zaświadczyć ten niesłychany dotąd prąd socjalistyczny, jaki wieje z tamtych stron i zobojętnienie i religijne i patrjotyczne. Z samej Suchy i Stryszawy udało się tego roku około 1.500 ludzi za zarobkiem w obce strony. Po ukończeniu prac polnych, czy też jakichś robót przy przedsiębiorstwach wracają potem na zimę do domu — gdzie trzeba długo znowu naprawiać to, co się zepsuło za granicą pod względem moralnym, choć materjalnie się nieco podreperowali. I tu nasuwa się pytanie, czyby ci wszyscy ludzie nie mogli znaleźć zajęcia u siebie, w kraju rodzinnym, czyby się nie znalazł taki ktoś, coby się postarał o pracę i zarobek dla tych biedaków w kraju? Czyż np. zamiast wywozić drzewo za granicę, nie byłoby lepiej tutaj na podgórzu karpackiem założyć kilka fabryk wyrobów z drzewa czy to mebli giętych, czy innych narzędzi gospodarskich. Wzorem w miasteczku takiej fabryki mogłaby być pracownia p. Stypuły w Tarnawie Dolnej, gdzie ten przedsiębiorczy człowiek wyrabia rocznie paręset wozów, stołków i wysyła je do południowych Węgier, Moraw etc., i podobno bardzo dobrze na tem wychodzi. Lud górski sprytny jest i przedsiębiorczy, byle tylko miał fundusze i podnietę.

Przykładem może być wioska Stryszawa i Krzeszów, poszczególni gazdowie, każdy na swoję rękę, w wolnych chwilach zimowych uprawiają bednarstwo, kołodziejstwo etc... i mnóstwo to cebrzyków, to szaflików, konewek, stołków, solniczek, łyżek, koników, gwizdków etc. wysyłają do Krakowa — i rozrzucają po jarmarkach i odpustach. Znam nawet jednego chłopca w Stryszawie, który pobywszy niejaki czas u pustelnika w Kalwarji nauczył się rzeźbić nożykiem z drzewa i malować ptaszki różnokolorowe i dziś według wzorków kolorowych wyrabia je wcale pięknie i udatnie. Tego rodzaju ptaszki zdobią w Suchej prawie każde okno — wprawdzie nie śpiewają, lecz zato nie kosztują wiele zachodu i pielęgnowania.

Sama Sucha jako miasteczko bardzo licho się przedstawia. Coraz mniej chrześcjan, którzy umieją sobie znaleść jakieś zajęcie i już to taki, to znów inny otwierają sklep. Porządku ani ładu tu nie szukać. Dlatego bardzo byłoby pożądanem dla Suchy, aby raz już przecie założono sąd, o który się tutaj od tak dawna starają Suszanie, a p. Krupka jedyny tutejszy chrześcjański kupiec nawet już wybudował kamienicę, gdzie sąd łatwo mógłby się pomieścić. Rzeczą jest naszych posłów, by jak przyrzekli deputacji Suskiej, nie omieszkali dopełnić swej obietnicy i u Rządu ciągle kołatali, dopóki sądu nie wykołatają.

Nowy kościół, o którego założeniu fundamentów pisałem zeszłego roku, podnosi się w górę, albowiem już mury wyciągniono do wysokości arkad; do ukończenia rozumie się jeszcze daleko, lecz już tego roku ma być pokryty dachówką sprowadzoną aż z Wiednia, a za jakie dwa lub trzy lata oddany będzie do użytku publiczności spragnionej i zdrowszej i obszerniejszej świątyni, bo obecna jak na dzisiejsze stosunki jest wcale niewystarczająca.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 27 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Polowania cesarskie w Węgrzech. — Powrót prezesa ministrów z Ischl. — Tragedja miłosna. — Przesilenie w operze. — Podróż balonem. — Uderzenie piorunu. — Dorożki elektryczne. — Prof dr Hoffmann.

Program polowań, które się odbędą w majątku arcyksięcia Fryderyka, na cześć cesarza Wilhelma, jest już ułożony. Władca Niemiec dnia 16 września, uda się do Mohaczu, w towarzystwie arcyksięcia Fryderyka i licznej świty. Tam będzie przyjęty przez nadżupana komitatu, barona Fejervarego. W pół godziny później nadjedzie cesarz Franciszek Józef. Obydwaj monarchowie popłyną statkiem i wylądują w Börösmarton. Cesarz Wilhelm zajmie mieszkanie w pałacyku myśliwskim, położonym w lasach Korosparcsauer. Cesarz Franciszek Józef pomieści się w bliskości, aby mógł łatwiej komunikować się ze swoim gościem i sprzymierzeńcem. W lasach zostanie urządzoną poczta i telegraf. Monarcha austrjacki odjedzie 18 września do Pesztu. Cesarz Wilhelm zostanie jeden dzień dłużej i w nocy 19 września wyruszy do Pesztu, gdzie stanie 20 września, o godzinie 8 rano. W stolicy węgierskiej będzie przyjęty ostentacyjnie. Miasto ma być udekorowane z wielkim przepychem. Oprócz obiadów galowych, przeglądu wojsk i iluminacji, narodowa opera węgierska wystąpi z oryginalnem dziełem jednego z kompozytorów peszteńskich. Cesarz Wilhelm zabawi dwa dni i powróci prosto do Berlina.

Prezes ministrów hrabia Badeni powrócił z Ischl. Na konferencji z cesarzem, miały zapaść uchwały wielkiej doniosłości. O treści ich wkrótce się dowiemy. To jest także pewne, że hrabia Badeni posiada zupełne zaufanie monarchy i stanowisko jego nigdy nie było tak silne, jak obecnie.

I znowu mamy do zanotowania tragedję miłosną. W restauracji Piotra Schweizera pod „Neustadt", znajdującej się w śródmieściu, obowiązki płatniczego pełnił Leopold Andlinger. W kuchni panowała Betty Koch, młoda, ładna, o karnacji rubensowskiej. Nic dziwnego, że serce Andlingera zapałało ku niej miłością gorącą. Panna Betty nie podzielała jednak tych sentymentów i otwarcie mu powiedziała, że nigdy nie będzie jego kochanką, a nawet żoną, bo kapral od huzarów jest jej panem i ma ją poślubić. Wczoraj Andlinger przyszedł do kuchni i postawił pannie Betty ultimatum — albo będziesz moją, lub cię zabiję. Dziewczyna roześmiała mu się w oczy i zaczęła siekać sznycle. Zrozpaczony kelner dobył rewolweru i strzelił do niej dwa razy. Zranił ją ciężko, lecz życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Andlinger widząc upadającą Betty, skierował rewolwer do swojej głowy i wpakował sobie kulę w czaszkę. Ta uwięzgła w kości. Pogotowie ratunkowe odwiozło obydwoje do szpitala Braci miłosierdzia na Leopoldsztadzie. Jeżeli piękna Betty ocalała, to odrzucony kochanek wkrótce się przeniesie do lepszego świata, gdyż doktorzy są pewni, że kula mózg naruszyła. Jeżeli jednak wyjdzie cało, to poślubi kucharkę. Ta bowiem przysięgła, że porzuci kaprala huzarów i odda swą rękę Andlingerowi, bo przekonała się, że ją kocha szalenie. Przyznać trzeba, że panna Betty za wiele wymagała od kelnera i potrzeba było tak energicznego środka, aby ją przekonać o jego miłości.

Zmarł w Igels po Insbruckiem radca dworu Hofman, profesor uniwersytetu wiedeńskiego na wydziale medycznym. Urodził się 1837 roku w Pradze. W 1861 r. otrzymał dyplom doktora, a w r. 1865, objął docenturę przy katedrze medycyny sądowej. W cztery lata później mianowano go profesorem w Insbrucku, a w 1875 r. objął katedrę medycyny sądowej na uniwersytecie wiedeńskim. W 1888 r. został prezesem najwyższej rady sanitarnej. Odznaczał się wybitnemi zdolnościami, a przytem nadzwyczajną dobrocią charakteru. Uwielbiany był przez studentów i szanowany przez kolegów. Śmierć jego wywarła przykre wrażenie we wszystkich kołach społeczeństwa.

W operze cesarskiej znowu mamy do zanotowania przesilenie. Dyrektor Jahn usuwa się ze stanowiska i chce to ciężkie brzemię złożyć w ręce pana Mahlera. Ustępuje on w miesiącu wrześniu i wyjeżdża na południe, celem poratowania nadwątlonego zdrowia. Prawdopodobnie pan Gustaw Mahler obejmie obowiązki już w drugiej połowie września.

Dziś rano puścił się w przestworza balon wojskowy. W łódce zajęli miejsca nadporucznicy: Malnay i Strimpf i porucznik Stauber. Statek powietrzny podniósł się szybko w górę i poszybował w kierunku jeziora Neusidler. Po czterogodzinnej podróży, spadł na gruntach barona Berg. Śmiali aeronauci zostali gościnnie przyjęci przez właściciela majątku i po południu wrócili do Wiednia.

Podczas manewrów pod Gracem piorun uderzył w szwadron dragonów. Zabił konia, a jeźdźca silnie poturbował. Skutkiem huku, konie rozbiegły się w szalonym pędzie i wielu kawalerzystów pozrucały z siodła. Dowódca szwadronu rotmistrz D., przy spadaniu złamał nogę.

Formuje się tutaj konsorcjum z kapitałem 20.000 złr., celem zaprowadzenia dorożek elektrycznych. Podobne wehikuły kursują już w Londynie i cieszą się liczną klientelą. *Swój.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(131 przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

Szczęściem Parthenay nie był o nas uwiadomiony i lekkim kłusem zdążał do obozu.

Przemówiłem do żołnierzy:

— Jeżeli wytrzymamy tutaj godzinę, zwyciężymy. Montbrun przybędzie z pomocą. Anglicy złapią się jak myszy w pułapkę.

Żołnierze spoważnieli. Teraz pojęli niebezpieczeństwo.

— Słuchajno kolego — rzekł wachmistrz do jednego z dragonów, zanuć jaką piosenkę, aby się nam nie przykrzyło czekać na Anglików.

— Bardzo chętnie — odpowiedział dragon — pod warunkiem, że dostanę kieliszek wódki, abym sobie głos przeczyścił.

Wychyliwszy kieliszek, zanucił piosenkę żołnierską, której słów nie pomnę. Dragoni chórem powtarzali ostatnie wiersze.

Gdy Carnet — tak się nazywał dragon — skończył śpiewać, przednia straż Anglików ukazała się na zakręcie drogi. Postępowała wolno, widocznie zdziwiona barykadą, tamującą przejście.

Żołnierze patrzyli niespokojnie, przeczuwając zasadzkę. Zbliżyli się na pięć kroków i spostrzegli nas zaczajonych.

Oficer, dowodzący przednią strażą, wystrzelił z pistoletu, lecz nikogo nie zranił.

Dragoni dali ognia i ośmiu Anglików zostało na placu.

— Brawo! bardzo dobrze! — zawołałem — lecz oszczędzajcie ładunków. Strzelajcie tylko na upatrzonego.

Tyraljerzy ukryci w krzakach i lasku sosnowym, idąc za moim rozkazem, nie strzelali. Kazałem nabić broń powtórnie, przewidując, że będziemy mieli do czynienia z nieprzyjacielem, który nie żartuje.

Jeden Anglik żył jeszcze, kilku żołnierzy przeniosło rannego za barykadę, a ja postanowiłem go wybadać.

Biedak ten, chociaż ubrany w mundur czerwony, był Niemcem czystej krwi. Na moje zapytanie otworzył oczy i cichym głosem wyszeptał po niemiecku:

— Pić!

Podano mu manierkę z wódką; wypił trochę i przyszedł nieco do siebie.

— Ilu was jest? — zapytałem po niemiecku.

— Tysiąc siedemset.

— Skąd przybywacie?

— Z Castelnegro.

— Gdzie podążacie?

— Połączyć się z Wellingtonem.

— Z jakiego jesteś kraju?

Zawahał się.

— Rzecz jasna — rzekł Alzatczyk — z mego oddziału. Jest to dezerter westfalski. Poznałem go po wymowie.

— Nie, nie, ja nie jestem dezerterem — zawołał Niemiec przestraszony, gdyż się obawiał, aby go nie rozstrzelano. — Nazywam się Schwartz i byłem szewcem w Münster, lecz przeszłego roku ojciec Krump, odmówił mi ręki swojej córki... Przeklęty ojciec Krump! Król Hieronim chciał mnie zrekrutować pod sztandary cesarza Napoleona. Uciekłem na Helgoland. Stamtąd przewieziony zostałem do Londynu, a ponieważ nie miałem pieniędzy i nie mogłem spacerować po ulicach jak dżentelman, jakiś łotr zaciągnął mnie do szynku, kazał mi wypić szklankę wisky i dał do podpisu jakiś papier. Nazajutrz dostałem mundur, karabin i razem z wieloma innymi zostałem wyprawiony do Portugalji. Chciałem uciec. Łotrzy wyliczyli mi za to pięćdziesiąt batów. Trzy miesiące leżałem w szpitalu. Wyszedłem przed pięcioma tygodniami i wreszcie przybyłem tutaj. Przeklęty ojciec Krump! Przeklęci Anglicy! Przeklęta wódka!

Ta epopeja nawpół komiczna, nawpół smutna, rozśmieszyła nas do łez.

— Czy chcesz — rzekł Alzatczyk — zemścić się na ojcu Krumpie i na Anglikach?

Patrzył się nic nie rozumiejąc.

— Zmień mundur czerwony na czerwone spodnie — mówił dalej Alzatczyk.

— Niestety! — przerwał Niemiec — zdaje mi się, że jutro nie tylko munduru i spodni, ale nawet koszuli nosić nie będę. Czuję, że krew uchodzi.

Rzeczywiście był przeszyty dwoma kulami.

— Dajcie mi jeszcze wódki.

Wypił, uścisnął rękę Alzatczykowi i skonał mrucząc:

— Gertruda... ojciec Krump! Anglicy!...

Tymczasem Mauléon ostrzeżony wystrzałami i niespokojny o los przedniej straży, pospieszał żywo. Zbliżał się konno w towarzystwie kilkunastu oficerów, w celu rozpoznania stanowiska.

Spostrzegłszy barykadę, stanął i rozkazał oddziałowi, złożonemu z dwóchset ludzi zdobyć przeszkodę.

Poznałem go od razu.

Pozwoliłem zbliżyć się oddziałowi na dziesięć kroków. Gdy jego ludzie zsiedli z koni, aby oczyścić drogę, zakomenderowałem ognia.

Po pierwszym wystrzale zrobiło się ogromne zamięszanie Trzydziestu do czterdziestu Anglików padło trupem, lub otrzymało rany; jeden z oficerów otaczających Mauléona, zawrócił konia, jakby chciał uciekać.

Lecz Mauléon dobył pałasza i zawołał:

— Naprzód, panowie!

Spiął konia ostrogami i popędził ku barykadzie.

Szczęściem dla nas, oddział jego niepokojony ogniem moich tyraljerów z boku, nie bardzo chętnie chciał pójść za nim i widziałem żołnierzy gromadzących się w kupki i żwawo rozprawiających.

Skorzystałem z tego wahania i kazałem znowu nabić karabiny.

Moi żołnierze uszczęśliwieni tem pierwszem powodzeniem, które nas nie kosztowało ani jednego człowieka, gorąco pragnęli powtórzenia napadu, a Carnet wesoło im przyśpiewywał.

Mauléon przybył na strzał pistoletowy. Był sam jeden.

— Pułkowniku — zawołał Carnet — jeżeli dostanę podwójną dozę wódki, sprzątnę ten czerwony pióropusz.

— Ani mi się waż — krzyknąłem. — Pułkownik Mauléon należy do mnie.

Mauléon widząc niebezpieczeństwo, zwrócił konia i połączył się z oddziałem.

Zebrał jeźdźców, przemówił do nich kilka słów zachęty i dał rozkaz do ataku.

Jechał w pierwszym szeregu na ślicznym arabskim wierzchowcu.

Atak kawalerji angielskiej był straszny. Pomimo kul, padających ze wszystkich stron, oddział przybył do samej barykady, wysokiej zaledwie na cztery stopy i chciał pędem przeskoczyć zaporę.

Mauléon i kilku kawalerzystów, mających lepsze konie, przeskoczył. Reszta cofnęła się w nieporządku, lub padła trupem przed barykadą.

W tejże chwili pochwyciłem za cugle konia nieprzyjaciela i donośnym głosem zawołałem:

— Czy poznajesz mnie Mauléonie?

Spojrzał na mnie, ukłonił się bardzo grzecznie, jakby był w salonie i odpowiedział:

— Naturalnie! Któżby cię nie poznał, mój drogi Fénestrange, lecz proszę, puść cugle.

I podniósł pałasz, chcąc mi rozpłatać głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Licytacja. Wydział Rady powiatowej w Krakowie rozpisuje licytacją na wydzierżawienie dochodu z myta na drodze krajowej: 1) Kraków-Baran stacja w Bieńczycach, 2) na drodze Czyżyny-Cło, stacja w Mogile 3) na drodze krajowej Kraków-Chełmek, stacja w Zwierzyńcu.

Pierwszy termin licytacyjny oznaczony na dzień 1 września b. r. Oferty wnosi się ustnie i pisemnie.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z dziennikarskiego urlopu.

III.

Monachjum 22 sierpnia.

(*Oryginalny list Głosu Narodu*).

Stolica sztuki i piwa najpiękniej wygląda w nocy. Niezmiernie szerokie, długie, jakby wymarłe ulice gubiące się w perspektywie gmachów wysokich i ciężkich, skąpane w błękitnawej mgle elektrycznego światła, robią wrażenie dziwnie „nastrojowe“. Kiedy wracałem z poważnego, ponurego jak szpital, teatru na Gärtnerplatzu, po przedstawieniu „Zatopionego dzwonu“ Hauptmanna, cały pod wrażeniem przedziwnego świata czarów, wodnych wieszczek i alpejskich duchów, powołanych do tęczowego życia tchnieniem genjalnego poety, (czy my w Krakowie ujrzymy kiedy to wielkich piękności pełne dzieło?), miałem złudzenie, że to tylko dalszy ciąg dekoracyj teatralnych, że to jest jakieś zaklęte miasto, które sobie stworzyło Rautendelein na dnie jeziora w tęsknocie za światem ludzi...

Ale w dzień Monachjum jest wprawdzie potężne, efektowne, eleganckie, niemniej jednak ciężkie, jak piwo, które w niem piją, i ospałe, jakby po pochłonięciu miljonów kufli tego trunku, tonących codziennie w brzuchach jego mieszkańców. W tej ociężałości i w tym ospalstwie jest przytem jakaś *Unheimlichkeit*. Tragedja tajemniczej śmierci króla-dyletanta i obłędu jego dzisiejszego nieszczęśliwego następcy, dziwnie narzuca się tu myśli na każdym kroku; ot przechadzając się po mieście zabłąkałem się przypadkiem w zamknięty zakątek poza Finkenstrasse, w tyłach Wittelsbachskiego pałacu. Była godzina jedenasta przed południem: domy piękne, ocienione bluszczem, z szyldami jakichś dworskich, państwowych, czy wojskowych urzędów, tchnęły do tego stopnia martwotą wzbudzającą przerażenie, że czemprędzej uciekałem z przesyconego śmiercią zaułka, przez piękne, czyste, wytwornie utrzymane ulice, na których ani jednej nie spotykałem żywej ludzkiej istoty. Za to piwiarnie zbudowane jak kościoły, wrą gorączkowem, nieprzyjemnem życiem; wybijają się w niem na główny plan malarze ze wszystkich stron świata i zaprzyjaźnione z niemi, imponujące tuszą, przeważnie urodziwe i o nalanych twarzach kelnerki...

Znaczną część krótkiego czasu, poświęconego pobieżnemu zwiedzeniu Monachjum, przepędziłem w pałacu Szklanym. Przy samem wejściu o mało co nie zostałem przyaresztowany jako anarchista. Z powozu, który równocześnie ze mną zajechał przed pałac Szklany, wysiadł jakiś pan o nieprzyjemnej, odpychającej, podstępnej i ponurej twarzy, w towarzystwie dwóch dam, z których jedna otyła, ze śladami dawnej urody, tłusta brunetka, stąpała tak z partesu, że odrazu wziąłem ją za jakąś „królowę na wygnaniu“. Nie myliłem się. Dowiedziałem się kupując bilet, że była to istotnie królowa Izabela hiszpańska, towarzyszył zaś jej sam książę-rejent bawarski Luitpold. Oczywiście byłem ciekawy przypatrzyć im się zbliska, i syszeć urywki rozmowy. Zaledwie jednak zdołałem zauważyć, że książę rejent przypatrywał się więcej fontannom niż obrazom, a Jej Królewska Mość raczyła wyrazić się pochlebnie o portrecie kobiecym (w istocie wspaniałym) pędzla Waltera Thora, niepochlebnie zaś o efektownym i nagrodzonym obrazie Hierla-Deronco przedstawiającym taniec Fandango, kiedy nagle dostrzegłem, że moja uwaga zwrócona na koronowane głowy zaczyna niepokoić dwóch nieznajomych panów w tyrolskich kapeluszach, i że jednego z nich mam tuż obok po prawej, drugiego zaś tuż obok po lewej ręce... Wycofałem się naturalnie czemprędzej, pamiętając o smutnym losie Angiolilla, którego właśnie wtedy, jak się zdaje, tracono. Przyszły mi żartobliwie na myśl słowa Fredry: — „Ktoby się tam i łakomił na waszmości nędzne życie“... Widocznie jednak należy do mody pomiędzy książętami, nawet tymi, którzy najmniej narazili się stronnictwom przewrotu, dać się dziś strzedz przez detektywów...

Ale wracajmy do wystawy, która w tym roku jest istotnie przepyszną. *Künstlergenossenschaft* połączyła się tym razem z „Secesją“, skutkiem czego wszystkie kierunki dzisiejszej sztuki malarskiej znajdują w tegorocznym Salonie świetny wyraz. Na malarstwie znam się ot zaledwie tyle, aby rozróżnić freski Rottmanna w Arkadach ogrodu dworskiego w Monachjum od malowideł, jakie się czasem u nas spotyka w łaźniach publicznych — i dlatego niemało lękam się dawać choćby najbardziej pobieżne sprawozdanie ze swoich wrażeń. Wspomnę tylko po reportersku, że począwszy od westibulu z olśniewającym artystycznym przepychem ozdobionego przez Seidla, w całym labiryncie sal oddanych już to wyłącznie „secesji“, już też poświęconych sztuce różnych narodów, doznaje się uczucia oszołomienia potęgą twórczego genjuszu ludzkiego...

Wypatrywałem przedewszystkiem oczywiście dzieł naszych malarzy. Jest ich niezmiernie mało i rozproszone są po najrozmaitszych działach narodowych. Brandt, Wierusz Kowalski i Kozakiewicz są między niemieckimi malarzami, Ajdukiewicz i Augustynowicz między austrjackimi, Malczewskiego nie mogłem zna-

leść nawet, bo katalog nie wymienia sali, w której się znajduje jego „Codzienny gość“. Z rzeźbiarzy tylko Trojanowski wystawił dwanaście medali i plakiet tworzących ramę. I to wszystko.

Brandta dzieło liczy się zato do najwybitniejszych na wystawie rzeczy. Jest to dość wielkich rozmiarów płótno przedstawiające szlichtadę za czasów króla Sobieskiego na tle Wilanowskiego pałacu. Wspaniały strojny orszak pędzi w stronę widza grupując się dokoła sań o poczwórnym zaprzęgu, wiozących króla Jana i Marysienkę. Latarnie i pochodnie łączą się z blaskiem śniegu w różową, nieco poziomkową łunę. Na środkowym planie sztandar, od którego odbija się cudzoziemska głowa królewicza Jakóba. Co za konie! Co za jeźdzcy! Co za stroje! Znakomity polski krytyk i artysta, którego spotykam tu wpatrzonego w ten obraz, zwraca moją uwagę, że tych skrzydeł wilanowskiego pałacu, które są na obrazie Brandta, nie było jeszcze za czasów króla Jana. Oczywiście nie zmienia to wartości pięknego dzieła. Wierusz Kowalski wymalował nagą kobietę „o bardzo ładnej karnacji“ (podobno tak się mówi) na tle ślicznego krajobrazu. Kobieta z wiankiem na głowie, przechyla się ku strumieniowi, muska palcami prawej ręki delikatne zmarszczki nurtów, a wesoło uśmiechniętą pełną twarz zwraca ku nam. Piękność obrazu polega na efektownym kontraście ciała, zieleni i wody.

Z obrazów obcych zdumiewają przedewszystkiem Węgrzy rozmiarami swoich olbrzymich historycznych płócien. „Bitwa pod Zeutą“ Eisenhuta, odznacza się pomiędzy niemi wspaniałością kompozycji. Francuzi są pod wpływem skrajnych nowożytnych prądów; wystawili rzeczy dziwaczne, mistyczne, mgliste, a przytem w swoim dekadentyźmie szablonowe. Secesja jako taka wydała jednak dzieła wspaniałe. Należy do nich przedewszystkiem nagrodzony pierwszym medalem „Raj utracony“ Franciszka Stucka. Pierwsi rodzice wypędzeni, idą po świetlanej równej drodze w jakieś przerażające potworną dzikością czeluście zarosłe ponurą fantastyczną roślinnością. Adam zgnębiony oparł głowę o ramię Ewy, która odwrócona ukrywa ręce w dłoniach. Anioł, nagi młodzieniec z głową ujętą w aureolę, stoi trzymając oburącz prostopadle miecz olbrzymi. Obok niego na pierwszym planie cień głowy jakiegoś byka mistycznego. Na plecy anioła pada strumień promieni od bram raju. Obok „Raju utraconego“ uderza świetnym rysunkiem fantastyczna „Noc“ Hodlera, zmora dławiąca zbrodniarza, podczas gdy sprawiedliwi śpią spokojnie znużeni pracą, lub upojeni miłością. Tryptyk Speyera „Jeźdźcy apokaliptyczni“ porywa swoją potęgą. Wesołym żartem jest obraz Oberländera „Humor i ciężkość dowcipu“, nosorożec okiełznany przez amorki...

Böcklin wystawił kilka mniejszych obrazów. Dziwactwem jest „Bóg Ojciec pokazujący się Adamowi“, jakiś karciany król w czerwonej sukni ze słonecznemi gwiazdami, pokazuje małemu, rudemu, gołemu żydziakowi zielony pejzaż skąpany w słońcu, w środku którego siedzą dwie fioletowe papugi. Pięknym jest „Szum morza“, pół naga kobieta z harfą wlepioną w jakiś kąt skał, o które się rozbijają błękitne fale. Do najpiękniejszych dzieł wystawy należą dalej: obraz Pechtlera „Peccatum“, uboga dziewczyna oparta z rozpaczą o ścianę nędznego pokoiku; tryptyk Schustera-Woldana „Auf freier Höhe“, pocałunek na szczycie dzikiej góry; „Widok z nad Wörnitz“ malowany przez Karola Palmié; „Jesień“ Völkera, błękitny staw z łabędziami i z widokiem na park; „Młodzi cykliści“ (*All' Heil*), Sinna; Defreggera: „Rada wojenna z Andrzejem Hoferem“ i „Pożegnanie“, Tyrolczyk odchodzący na robotę i żegnający żonę, na której kolanach śpi dziecko; Raua: „Landler“, taniec tyrolski; Hirschla „Cmentarz nad morzem“, do którego wdzierają się fale; Uhdego „Ryszard III“, cała moc doskonałych portretów... Nie skończyłbym wyliczać. Z rzeźb niesympatyczna dla nas tematem — skończonym jednak arcydziełem jest apoteoza Wilhelma I, dokonana przez Locka z napisem: *Ich habe keine Zeit müde zu sein!*

W pałacu Szklanym je się śniadanie, objad i podwieczorek, a jeden dzień bynajmniej nie wystarcza żeby sobie powiedzieć: „Mniej więcej obejrzałem wszystko powierzchownie“ To też i ja, opuszczając pałac i Monachjum, nie miałem do tego pretensji. Trzeba było jednak wracać, bo w Wiedniu i w Warszawie mogą w najbliższych dniach zajść wypadki, które dziennikarza nie powinny nie zastać na stanowisku... Od przyszłej niedzieli rozpocznę więc nową serję „Uwag“, oby pod wrażeniem szczęśliwych politycznych zdarzeń, których oczekujemy z niecierpliwością, jako objaw przełomu nowej epoki — może lepszej niż dawna.

Audax.

Żyd królem polskim.

SYLWETKA HISTORYCZNA

przez

L. Glatmana.

W jaki sposób żydzi przekręcają zdarzenia historyczne i profanują nasze *sanctuaria* legendowe na swoją korzyść z ujmą polskiego narodu, niech przykładem będzie, co tu opowiem.

Przed dwudziestu kilku laty wydał w Wiedniu żyd krakowski, Hermann Sternberg, popularną historję żydów w Polsce p. t. „Versuch einer Geschichte der Juden in Polen seit deren Einwanderung in dieses Land (um das IX. Jahrhundert) bis zum Jahre 1848“. Jest to jedyny przystępny podręcznik bardzo rozpowszechniony między żydami, niepozbawiony może nawet pewnej wartości co do źródeł i dokumentów, historji żydów dotyczących, lecz wyjaśniający w sposób kłamliwy i niedorzeczny fakta historyczne, w których polskie dzieci Izraela z niemałą dumą odczytują, że są narodem u nas uprzywilejowanym, przeznaczonym w przeszłości nawet do sięgania po berło i polską koronę.

Że żydzi darzeni byli nieraz przywilejami przez naszych królów i z tego powodu pozwalali sobie na krzywdzące tak wieśniaka jak szlachtę nadużycia, które w znacznej części przyczyniły się do ich późniejszego rozpanoszenia i dziś tak dotkliwie odczuwać się dają w naszem społeczeństwie, wszyscy wiemy. Nie wszyscy jednak wiedzieliśmy, że żydzi czuli się upoważnieni z tego powodu do profanowania naszych skarbów narodowych tego rodzaju kłamstwami, jakiemi wyżej wymieniona książka kazimierskiego żyda jest przeładowana. Czytamy tam między innemi zaraz na wstępie prawdziwe *curiosum*, że wszelkie podania Galla, Kadłubka i innych naszych kronikarzy o wyborze Piasta są zmyśloną i fałszowaną bajką, jedyna zaś wersja o powołaniu żydka Abrahama Prochownika na tron polski jest prawdziwym i niezbitym faktem. Że Abrahamek korony nie przyjął i dlaczego, to rzecz inna, i o tem dowiemy się z samej legendy, w której podziwiać trzeba bezczelność, z jaką pejsate głowy śmiały marzyć nawet o koronie. Podanie to brzmi jak następuje:

Z śmiercią Popiela, którego myszy zjadły w jego nadgoplańskim zamku, opróżniony został tron polski. Wiecownicy w Kruszwicy niemogli się zgodzić co do wyboru nowego władcy i na propozycję najstarszego z panów polskich uchwalono, że kto nazajutrz z porannym dnia brzaskiem pierwszy wejdzie do miasta, ten zostanie królem polskim wybrany. U zwodzonych mostów postawiono poczwórne straże, dla pilnego czuwania, kto będzie owym wybrańcem fortuny. I zdarzyło się, że żyd Abrahamek, który był liwerantem prochu (*sic!?*) dla miasta i dla tego Prochownikiem się zwał, spiesząc się na szabas z brzaskiem dnia stanął pierwszy na przedmurzu miejskiem. Okrzykami radości powitały go straże i odprowadziły do grodu, gdzie go królem polskim obwołano.

Ale Abrahamek nie w ciemię bity, wziął ten zaszczytny wybór pod rozwagę żydowskiego rozumu i przyszedł do przekonania, że korona polska, to nie jest „żaden dobry interes“; zrzekł się jej też natychmiast bez dalszego rozumowania. Gdy jednak wyborcy uparcie obstawali przy pierwotnym wyborze i gorąco Abrahamka błagali, aby ciężar korony na swe skronie przyjął, wówczas Prochownik, poskrobawszy się palcem pod jarmułkę, uprosił u panów polskich dzień czasu do namysłu, aby w skupieniu ducha i modlitwie mógł Jehowę wezwać na pomoc i dobrze rozważyć, czy korona polska jest dobrym „geszeftem“ lub nie. Prosił też równocześnie a nawet wydał surowy rozkaz, (miał do tego zupełne prawo jako wybrany król polski), aby mu w jego nabożeństwie nieprzeszkadzano.

Upłynęły dwa dni i dwie nocy, a Abrahamek zamknięty w swym domku niezjawiał się wcale. Gdy rankiem trzeciego dnia jeszcze go nie było a zgromadzony lud niecierpliwić się począł, wówczas zabrał głos poważny i powszechnie szanowany kmieć nazwiskiem Piast i w te ozwał się słowa: „Bracia! niemożliwa to rzecz, byśmy naród dłużej zostawiali bez głowy. Skoro Abrahamek wybrany został królem i nie chce z chałupy wyjść, trzeba go przemocą (za pejsy) wyprowadzić!“ — to mówiąc podniósł siekierę i ciął obuchem w wrzeciądze domu, w którym zamknął się przed narodem wybrany król polski. Po pierwszych uderzeniach topora, zjawił się na progu przestraszony napaścią żyd i jakby nagle odszukał rozwiązanie trudnej kwestji, nad którą dotąd daremnie mozolił swoją biedną głowę, zawołał z zapałem: „Narodzie, czyż nie widzisz przed sobą kmiecia Piasta! Jego to wybierz królem, on bowiem ma wielki rozum, jeśli wie, że naród bez króla, to tyle, co człowiek bez pieniędzy!“ — w duchu zaś dodał: *ich hab's schon erfunden, a soi, das wird a güt Gescheft sein!* „A dzielnym jest nielada ten Piast — mówił głośno dalej — jeśli dla zbawienia Ojczyzny niezawahał się oprzeć nawet moim prośbom i moim rozkazom (!). Jemu włóżcie koronę na głowę a wdzięcznem sercem podziękujecie za to Bogu i Abrahamowi.. Prochownikowi!“

Tyle legenda i wymysł żydowski, z którego widno jak na dłoni, że Abrahamek wówczas dopiero czuł się szczęśliwym i uznał polską koronę dla siebie za bardzo dobry interes, gdy ją ujrzał na skroniach polskiego wieśniaka.

A teraz idźmy dalej i probujmy wyjaśnić, skąd się mogła wziąć ta potworna legenda, tak na serjo przez żydów powtarzana, a którą tu w humorystyczny, jak na to zasługuje sposób, traktowałem. Oto za pierwszych Piastów było nieraz w zwyczaju, że bicie monety i mennice oddawali monarchowie polscy żydom w dzierżawę. Na takich monetach znajdowały się często hebrajskie napisy nazwisk dzierżawców obok wizerunku panującego, co królowie polscy nieraz dla względów materjalnych tolerowali. Jednym z takich menniczych fabrykantów był za czasów Mieczysława III żyd niejaki Abraham i jego to imię hebrajskiemi literami wyciśnięte, spotyka się często na pieniążkach z tych czasów pochodzących. Napisy te zawróciły do tyle w przewrotnych głowach żydowskich, że temu to Abrahamkowi, liwerantowi monety, a nie prochu, którego w tym czasie nawet polscy żydkowie wynaleść niezdołali, uczeni izraelscy z Kaźmierza włożyli polską koronę na pejsate skronie.

KRONIKA.

Kraków dnia 29 sierpnia.

Kalendarz kościelny Dziś niedziela, Pocieszenia Najświętszej Marji Panny. Jutro Feliksa, męczennika i Róży z Limy.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku rozpoczyna się jutro Nowenna do Uroczystości Narodzenia Najświętszej Marji Panny, o godzinie 6 rano z odpustem zupełnym.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu łowić wolno: wszelkie ryby wogólności, oraz raka, tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy; głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 53, zachód przypada o godzinie 6 minut 28, długość dnia godzin 13 minut 35.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 29 sierpnia: **„Kościuszko pod Racławicami“**, obraz hist. w 7 odsłonach.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 29 sierpnia: **„Piękna Helena“**, operetka w 3 aktach Offenbacha. Występ gościnny p. **Klementyny Czosnowskiej.**

W poniedziałek dnia 30 sierpnia: Teatr zamknięty.

We wtorek dnia 31 sierpnia: **„Sprzedana narzeczona“**, opera w 3 aktach Smetany. Gościnny występ p. **K. Czosnowskiej.**

We środę dnia 1 września: **„Bettina“**. Operetka w 3-ech aktach. Gościnny występ p. **K. Czosnowskiej.**

†

Marja Ilnicka

Z szczuplejszego coraz bardziej grona, które na kartach piśmiennictwa polskiego chlubnie się zapisało, ubyła nam we czwartek w Warszawie zasłużona poetka i powieściopisarka, gorliwa czcicielka czystości swej mowy ojczystej, którą tak pięknie władała — Marja z Maykowskich Ilnicka.

Urodzona w r. 1827 w Warszawie, z ojca Edwarda Maykowskiego, oficera saperów wojsk polskich i matki Julji z Gorczyńskich, dziecinne lata spędziła w majątku rodzicielskim Jasionna pod Radomiem.

Już od wczesnej młodości okazywała Ilnicka niezwykły dar poezji, lecz wrodzona jej skromność wstrzymywała ją od wystąpienia ze swemi utworami na szerszą widownię i dopiero rok 1853, w którym wyszła za mąż za śp. Tomasza Ilnickiego, stał się chwilą jej wstąpienia w szranki literackie. Pierwszym jej utworem drukowanym był przekład poematu Waltera Scota „Pan dwóchset wysp“, zamieszczony w *Bibliotece Warszawskiej.* Przekład ten zwrócił na młodą poetkę ogólną uwagę.

Drugim utworem, już oryginalnym, był obrazek dramatyczny „Alchemik“, a następnie komedyjki: „Panny Konopianki“ i „Kto winien“?“

Największą jednak popularność nazwisku Ilnickiej zgotował „Skarbczyk historji polskiej“ zawierający dzieje narodu naszego, opowiedziane wierszem. „Skarbczyk“, przeznaczony dla dzieci, w bardzo krótkim czasie został zupełnie wyczerpany w handlu księgarskim i uczynił nazwisko Marji Ilnickiej tak powszechnie znanem, że gdy w roku 1865 żyd Glücksberg przystąpił do wydawnictwa *Bluszczu*, natychmiast zaprosił Ilnicką na jego kierowniczkę. Wstąpiwszy na pole dziennikarstwa, poetka i tu wykazała wybitne zdolności, prowadząc pismo żywo i zajmująco, póki wiek i zmęczenie usilną pracą nie odebrały jej potrzebnej na tem stanowisku energii.

Idealistka do głębi duszy, idealizm ten, często nie godzący się wcale z rzeczywistością, propagowała Ilnicka we wszystkich swych utworach: czy to wierszach, rozrzuconych po rozmaitych zbiorach i czasopismach, czy to w powieściach, jak: „Pan profesor", „Kamienna Wola", „Beata", czy wreszcie w artykułach dziennikarskich, poruszających wielokrotnie t. z. sprawę kobiecą. Wszędzie jednak przebija jedno — gorące ukochanie wszystkiego, co swojskie, dbałość niezmierna o czystość mowy polskiej.

W piśmiennictwie polskiem ostatniej doby nie stanowi może Ilnicka palącego i ożywczego słońca jest jednak gwiazdą świecącą przeczystem światłem ideału i gorącej miłości. Niechaj spoczywa w spokoju!

* **W najbliższych dniach** ukończymy druk wychodzących obecnie na szpaltach *Głosu* obu powieści, poczem rozpoczniemy bezzwłocznie druk najnowszego, sensacyjnego francuskiego romansu, którego pojawienie się jest pełnym wielkiego znaczenia literackim wypadkiem dnia. Romans drukowany był świeżo w odcinkach najwybitniejszego paryskiego dziennika *Temps* i był rozchwytywany przez czytelników. Romans nosi tytuł: „Nieprzezwyciężony urok". Autor jego ukrywa się pod bardzo rozgłośnie we Francji znanym pseudonimem Daniela Lesueur. Oto co pisze o tym romansie znakomity krytyk francuski, członek Akademji Alfred Mézières: „Jakaż to radość znaleść nakoniec romans niesłychanie zajmujący i wzruszający, którego postacie, jakkolwiek bardzo prawdziwe, mają szlachetność wrodzoną, wzniosłość naturalną uczuć, stanowiących chlubę człowieka. Kto raz czytał tę powieść, ten nie zapomni nigdy jej poetyczności, jej wdzięku, jej siły. Pomysł powieści jest bardzo zuchwały, ale Daniel Lesueur kładzie tyle życia i prawdy w swoich bohaterów, że zdaje nam się, jak byśmy patrzyli na ludzi żywych. Umie sprawić, że pragniemy z zapałem takiego rozwiązania, do jakiego on nas doprowadza po całych szeregach scen dramatycznych. Lesueur każe nam kochać twory swojej wyobraźni i to jest dowód wielkiej sztuki i wielkiego talentu". Krytyk dziennika *Gaulois* dodaje: „Jest to dzieło znakomite, przejmujące wzruszeniem. Ma przytem ten rzadki dzisiaj przymiot, że można je dać w ręce każdemu. Dawno już nie czytaliśmy dzieła tak potężnego i tak podniosłego myślą".

Dr Juljusz Bandrowski, współdyrektor teatru hr. Skarbka we Lwowie, jak donoszą z Krynicy, ciężko zaniemógł.

* **Teatr letni.** Dawno Kraków nie widział takiej owacji kwiatowej jakiej wczoraj byliśmy świadkami w teatrze letnim. Panna Marja Fertner, ulubiona wodewilistka, obchodziła swój benefis. Benefisantkę literalnie obsypano przy wejściu na scenę kwiatami. Nadto artystka otrzymała kilka drogocennych prezentów. Grano po raz pierwszy melodyjnych i wesołych (czasami za wesołych) Muszkieterów Ludwika XIII. Jest to pod względem muzycznem utwór zasługujący na dłuższy pobyt na afiszu. Treść nie zawsze trzymana w karbach naturalnego humoru, niejednokrotnie choć rozśmiesza, jednak razi swą trywialnością. Kto jednak lubi „francuski" humor, ten na „Muszkieterach" doskonale bawić się może. O grze i śpiewie artystów pomówimy później. Teatr na godzinę przed przedstawieniem był wyprzedany.

Dziś usłyszymy „Piękną Helenę" z p. Czosnowską w roli tytułowej. Tym razem chyba zbyteczna reklama — nazwisko znakomitej śpiewaczki w zupełności wystarcza. Liczne zamówienia na bilety poświadczają nasze zdanie.

* **Serenadę na plantach** odegra w poniedziałek w razie pogody orkiestra Towarzystwa Przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja". Początek serenady o godzinie 5-tej po południu. Oprócz utworów polskich kompozytorów odegra „Harmonja" romans „Don Pasquale" Donizettego w Krakowie nie grany i Serenadę i arję Apoloni'ego. W czasie gdy z powodu nieobecności orkiestr wojskowych cisza zalega nasze planty, będzie występ „Harmonji" niewątpliwie pożądany zwłaszcza ze względu na licznych przejezdnych.

* **Program** koncertu muzyki krakowskiej „Harmonja", zapowiedzianego na dzisiaj w Parku dra Jordana: 1) Wagner: Marsz z „Nibelungów"; 2) Ivanovici: „Meteor" walc; 3) Reinhold-Wyszkowski: „Scherzetto" i taniec węgierski; 4) Suppée: „Fatynica" polka; 5) Flotow: „Marta" uwertura; 6) Friedrich: „Nad Wisłą" kadryl; 7) Donizetti: „Don Pasquale" romans (euphonium solo); 8) Ivanovici: „Carmen Sylva" walc; 9) Peters: „Wieniec polski": 10) Apoloni: „Serenada" i „Arja"; 11) Chopin: „Polonez"; 12) Smetana: Sprzedana narzeczona" marsz.

Szkoła handlowa wydała sprawozdanie za ubiegły rok szkolny. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że dyrekcja postanowiła urządzić wspólne nabożeństwa i ćwiczenia religijne dla młodzieży, co nas prawdziwie cieszy, bo zakład nabierze cechy chrześcijańskiej szkoły. Oddział wyższy, czyli tak zwana „akademia handlowa", rozpocznie niebawem drugi rok swego istnienia. Już wielokrotnie zwracaliśmy na to uwagę, iż dla rozwoju rodzimego handlu, dla wydarcia go żydom, potrzeba koniecznie fachowej nauki handlowej. Żydzi mają spryt do handlu wrodzony i przebiegłość; my tylko uczciwość i pracowitość a stąd konkurencja taka mozolna. Wzbogacajmy naszą uczciwość i pracowitość fachową nauką, a będziemy do konkurencji z żydami tak uzbrojeni, że ich złamać musimy. Dlatego też odzywamy się do kupców i przemysłowców, by w imię dobra publicznego, posyłali praktykantów handlowych do niższego oddziału szkoły handlowej, a do młodzieży starszej, mozolącej się po gimnazjach i szkołach realnych, nie tylko nad nauką ale i nad zdobyciem chleba codziennego, zwracamy się z zachętą, by wstępowała do wyższej szkoły handlowej, która otwiera widoki ponętne, bo i pracę bardzo użyteczną dla kraju i byt materjalny, może lepszy od tego, jaki zapewnić mogą stanowiska, które się przez studja uniwersyteckie zdobywa. Szczęść Boże tej szkole z nowym rokiem szkolnym!

Tramwaj Rynek-Park krakowski. Wczoraj, ku wielkiej uciesze pauprów ulicznych i dyrekcji tramwajowej, o godzinie 10 tej rano puszczono podobno pierwszy tramwaj z Rynku do Parku krakowskiego. Piszemy „podobno", bo dyrekcja nie uznała za stosowne, jak się to dzieje w całym świecie cywilizowanym, zaprosić do udziału w uroczystości, obchodzącej nie tylko pp. Musilla, Grafa i Wdowiszewskiego, prasy miejscowej. Sprawozdanie nasze musimy oprzeć przeto na wersjach. Ktoś nam n. p. donosi, że przy rogu ulicy Szewskiej i Rynku, tramwaj wyszedł z szyn. Inni jednakowoż przeczą tej wiadomości. Jedna z naszych prenumeratorek z Karmelickiej ulicy, donosi, iż w miejscu krzyżowania się linij, nastąpiło lekkie starcie się wagonów stopniami. Przeczą temu jednak sprawozdania innych osób. Jeden z pauprów, który biegł za tramwajem z Rynku do Parku krakowskiego, twierdzi, że tramwaj tak trzęsie, iż on z patrzenia dostał migawek w oczach. *Si non e vero...*

Donoszą nam także, że na rogu Szewskiej tramwaj zawadził o drzewo tam rosnące, wiemy jednak że to bajka, bo owe drzewo w barbarzyński sposób ścięto onegdaj.

Przypominamy, że rozbicie puszek składkowych na Wawel odbędzie się w domu p. Ulanowskiej, Garncarska l. 15, zamiast 31 sierpnia br., 7 września br.

Skałkę oraz Grób zasłużonych zwiedzać można w wolnych chwilach od nabożeństwa za zgłoszeniem się do furty klasztornej.

Proszeni jesteśmy przez pana Jana Rosieka, sadownika, o zawiadomienie, iż bynajmniej nie jest owym Janem Rosiekiem, aresztowanym za rozszerzanie wiadomości o wiecu chłopskim, i że on nie ma nic wspólnego z partją urządzającą wiec chłopski w Krakowie.

* **Jeszcze za mało** w Krakowie knajp, gdzie lud roboczy traci swój zarobek, gdzie zatraca moralność, poczucie obowiązku. Najgorszemi pod tym względem są owe sale muzyczne, w których lud roboczy przez jedną noc traci całotygodniowy zarobek, a rodzina jego potem żyje w nędzy. Gdzie matki z dziećmi na rękach przychodzą po mężów i ojców wzywając do opamiętania, a w zamian spotyka je nieraz zniewaga od pijanej tłuszczy, a często od tegoż samego męża i ojca, który jest pijany jak bydle. Ileż wypadków napaści na spokojnych przechodniów około takiej szpelunki, kończących się nietylko zniewagą, ale często ciężkiem okaleczeniem. Tutaj służące tracą swój wstyd, tutaj siedlisko chorób zakaźnych. Nie starczyłoby miejsca na wyliczenie całego zła, jakie dają owe zakłady muzyczne, widocznie dobrze rentujące, skoro do już istniejących, jeden z żydowskich szynkarzy zamierza Krakowowi dodać nowy zakład tego rodzaju, obok hotelu Centralnego. Spodziewać się należy, że władze dbające choć cokolwiek o moralność i bezpieczeństwo mieszkańców tej okolicy, wstrzymają pozwolenie na otwarcie wstrętnej knajpy.

Niech władze pamiętają, że nie tylko ten grzeszy co grzech popełnia, ale i ten co daje sposobność do winy. Katechizm zwie to „cudzymi grzechami."

* **I takie bywają.** Wczoraj przed południem aresztowano Anielę Kozłowską, 55 lat liczącą żebraczkę, o tyle pijaną, że otrzymawszy jałmużnę w sklepie p. Marji Dr. przy Placu Szczepańskim, nie chciała z niego wyjść, a nadto obrzuciła panią Dr. stekiem najohydniejszych słów. Kozłowską odstawiono do ogrzewalni, a po wytrzeźwieniu otrzyma zasłużoną nagrodę „pod telegrafem".

Kronika policyjna. Patrol policyjno-wojskowy aresztował ubiegłej nocy Stanisława Rzymczaka na gorącym uczynku w chwili, jak śpiącemu na plantach wykradał zegarek.

* **Poważna choroba ks. kardynała Sembratowicza** skłoniła lwowską gr. kat. kapitułę metropolitalną do wydania do duchowieństwa okólnika, w którym kapituła zaleca odprawić w każdym z kościołów grecko-katolickich śpiewane nabożeństwo na intencję wyzdrowienia chorego, a nadto odprawiać odpowiednie modły podczas nabożeństw w niedziele i święta. Donosi o tem *Hałyczanin.*

Z Warszawy piszą nam: Pogłoski o samobójstwie czy straceniu p. Seweryna Junga, przemysłowca warszawskiego nie są zgodne z prawdą. Tymi dniami rodzina p. Junga otrzymała pozwolenie widzenia się z więźniem. Jest nadzieja, że pan Jung po wyjeździe cara z Warszawy, t. j. w przyszłym tygodniu, będzie za wysoką kaucją wypuszczony na wolność. Co zarzucają p. Jungowi, dotychczas niewiadomo. W śledztwie zapytywano go, czy nie przyjmował u siebie w Warszawie p. Daszyńskiego, czy to nie on daje pieniądze na wydawnictwo *Przeglądu Wszechpolskiego* i galicyjskich pism socjalistycznych, i tym podobne inne niedorzeczne pytania, pochodzące zapewne stąd, że jakiś numer *Przeglądu Wszechpolskiego* u p. Junga skonfiskowano. Płynie stąd tylko nauka dla Warszawiaków, przybywających na lato z Królestwa do naszych miejscowości kąpielowych, aby znajomym nie przywozili egzemplarzy naszych radykalnych wydawnictw na dowód, „co to wolno w Galicji pisać", bo bardzo łatwo przez taką lekkomyślność mogą o nieszczęście przyprawić najniewinniejszych ludzi.

Wiadomo, że sfery rządowe stojące obok ks. Imeretyńskiego były za tem, aby w uroczystościach w czasie pobytu cesarza Mikołaja w Warszawie wojska były na pierwszym planie ustawione. Tymczasem ks. Imeretyński sprzeciwił się podobno temu i orzekł, że straż obywatelska, do której powołani zostali sami Polacy, zupełnie wystarczy. To też wiadomość, że wojska nie będą brały udziału w przyjęciach, sprawiła tutaj nie małe wrażenie.

Cesarz wraz z żoną przybędą do Warszawy dnia 31 bm., tj. we wtorek wieczorem o godz. 6 i staną o godz. 7 w pałacu Łazienkowskim. O godz. 8 tegoż wieczora spożyją cesarstwo objad w kółku familji. Z obcych zaproszeni będą tylko ks. Imeretyński i i margr. Wielopolski. O godz. 9 rozpocznie się korowód na łodziach i „noc wenecka" na głównym stawie w Łazienkach, urządzone przez Tow. wioślarskie z Kalisza, przyczem Lutnia warszawska odśpiewa kilka utworów dla urozmaicenia programu. Nastąpi krótkie przedstawienie w amfiteatrze Łazienkowskim. Na tem zakończy się dzień pierwszy. Przygotowania do przyjęcia wysokich gości odbywają się dniem i nocą. Tysiące robotników, dekoratorów, malarzy itd., pracuje przy świetle słońca i latarń, ruch w mieście niezmierny, na czem najlepiej wychodzą kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy i robotnicy. Zapomniałem jeszcze nadmienić, że tutejszy restaurator p. August, Polak, otrzymał z dworu zamówienie na dostawę pożywienia dla cesarstwa podczas ich pobytu w Warszawie. To też koledzy p. Augusta, tj. restauratorzy tutejsi, zazdrosnem okiem spoglądają na tego szczęśliwca i już z góry wiedzą, że p. August na dostawie cesarskiej 4.000 rs. na czysto zarobi.

Dom Mickiewiczowski. W ostatnim numerze *Kraju* czytamy: Kiedy zaczęto zbierać składki na pomnik wieszcza, zbieracz pamiątek po Mickiewiczu p. Leopold Meyet, rzucił myśl, ażeby społeczeństwo część bodaj swojej miłości dla twórcy „Pana Tadeusza" przelało także na rodzinę, która, nosząc wielkie nazwisko, dźwiga zarazem ciężary, do jakich jest obowiązana. Rodzina ta nie opływa w dostatki, a jak pomimo to godnie umie przechowywać tradycje ojca, świadczy całe zachowanie się syna p. Władysława, który trzydzieści lat życia poświęcił na gromadzenie wszystkich pamiątek po Mickiewiczu, który zebrał wszystko, co wyszło z pod jego pióra i co o nim pisano, który odszukał wszystkich, mających kiedykolwiek stosunki z poetą, który zwiedził wszystkie miejsca, domy, który zebrał wszystko, zakupił, co się dało, i ze czcią religijną przechowuje u siebie. Jeżeli naród chce przyjść w pomoc rodzinie, to powinien te pamiątki zakupić, stworzyć „dom Mickiewicza" i tym sposobem pomódz rodzinie wieszcza.

Model pomnika. Z Warszawy piszą: W tych dniach przyjechał do Warszawy, w której zabawi około 10 dni, artysta rzeźbiarz, Cyprjan Godebski. Przyjazd artysty wiąże się ze sprawą przyjęcia przez komitet budowy pomnika Mickiewicza, wypracowanego przez artystę i przed kilkoma dniami nadesłanego już do Warszawy modelu pomnika. Model ów wykonany z gipsu, oczywiście w znacznie zmniejszonej postaci, o ile nam wiadomo, na teraz nie będzie wystawiony na widok publiczny, a i wszelkie co do niego szczegóły komitet do czasu trzyma w ścisłej tajemnicy.

Loterja żydowska. Z Warszawy piszą: Robotnik przy kolei obwodowej Gr., otumaniony przez faktorów, nabył przed trzema miesiącami los do tak zwanej „loterji żydowskiej". Traf zrządził, iż na los ten padła wygrana 1.000 rs. Po długich poszukiwaniach, „szczęśliwy gracz" spotkał nareszcie kolektora i jął się dopominać o wypłatę należności. Pośrednik wytłomaczył mu jednak, iż gra na loterji prywatnej jest surowo zabroniona i że policja odebrała przedsiębiorcom wszystkie pieniądze loteryjne, co jest oczywiście fałszem. Fakt powyższy raz jeszcze wyświetla tajemnice owej loterji, opartej, jak widzimy, na wyzyskiwaniu naiwnych. Zawsze oni!

Z Gorlic piszą do nas: W niedzielę d. 22 bm. obchodziła gorlicka straż ogniowa ochotnicza 25-cioletni jubileusz tejże straży, jak również i jednego członka p. Fr. Zabierowskiego, który dotrzymał placu jak żołnież w bitwie. Już o godzinie 4-tej rano muzyka miejska witała na stacji przybyłe straże z Grybowa, Nowego Sącza, Korczyny, Kobylanki i innych miejscowości. — O godzinie 8 rano wszystkie straże wraz z muzyką udały się do domu po jubilata, skąd wprost zdążyły na solenne nabożeństwo, na które

wystąpiły cechy z chorągwiami i światłem, również wzięło udział stowarz. katolickie „Przyjaźń“ ze sztandarem. — Podczas nabożeństwa chór „Sokoli“ odśpiewał kilka utworów. — Po odbytem nabożeństwie straże ustawiły się przed gmachem magistratu, gdzie Rada miejska wraz ze swym burmistrzem oczekiwała przybycia. P. burmistrz Biechoński, w ciepłych a doniosłych słowach skreślił działalność tejże instytucji od zawiązania się, aż po ostatnie czasy, zwracając się do jubilata z uchwałą Rady miejskiej, która z okazji i jego jubileuszu przeznaczyła mu na pamiątkę tejże uroczystości 200 koron, Rada powiatowa także na ten cel złożyła 25 koron., przemawiały do jubilata i inne osobistości, życząc mu powodzenia i wytrwałości przy tejże instytucji. Mowy zakończył ks. Swieykowski, jako prezes „Przyjaźni“, do której jubilat należy. — Po tych ceremoniach udali się przybyli goście do sali „Sokoła“ na obiad, podczas którego nie brakło toastów zastosowanych do tejże uroczystości. — O godzinie 4 po południu odbyła się wycieczka do lasku sokolskiego, gdzie p. Władysław Turski, miejscowy pyrotechnik, powierzył sprzyjającym wiatrom, kilka przez siebie wykonanych balonów, które się w zupełności udały. Następnie odegrano dwie ludowe sztuki „Flisacy“ i „Werbel domowy“, które przyjęto z wielkim zapałem, i rzęsistymi oklaskami wynagradzano amatorki i amatorów za podjętą pracę w celu uświetnienia jubileuszu. Na zakończenie wyżej wspomniany pyrotechnik spalił ognie sztuczne, które przy sprzyjającej pogodzie świetnie się udały. Publiczność rozeszła się zupełnie zadowolona i na długo zachowa miłe wspomnienie tejże uroczystości.

Z Mielca piszą do nas: W dniu 23 b. m. w szczupłem gronie kolejarzy odbył się wieczorek pożegnalny ku uczczeniu naczelnika stacji kolejowej w Mielcu p. Konrada Myczkowskiego, który został przeniesiony do Stanisławowa na wyższą posadę. P. Konrad Myszkowski jako przełożony — swym taktem, szlachetnym charakterem, wyrozumiałością dla drugich, troskliwością o instytucję i punktualne wykonywanie służby, następnie taktownem postępowaniem ze stronami, zyskał sobie miłość i szacunek nietylko między swoimi ale jak najlepszą opinję u ogółu. Na wieczorku tym, który miał nastrój patrjotyczny, zebrano 5 złr. na gimnazjum cieszyńskie, które przesłano do administracji *Głosu Narodu.*

* **Ze Szczawnicy** odbieramy list od jednej z pań przebywających tam na kuracji, z gorzkiemi skargami na miejscową restaurację p. O. i na miejscową aptekę. Notujemy to w nadziei, że zły stan rzeczy zostanie usunięty i że na przyszłość nie będzie powodu do skarg.

Piltz imieniem narodu. List otwarty redaktora *Kraju* do przedstawicieli prasy francuskiej, którzy przybyli do Petersburga, brzmiał jak następuje: „Wśród gorących okrzyków, które towarzyszyły odjazdowi prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej do Petersburga, czyn warjata, który nadużył imienia Polski, słusznie przeszedł niespostrzeżenie. Jeśli wspominam o nim w chwili obecnej, to czynię dlatego, że jako dziennikarz polski pragnę w umysłach waszych rodaków rozproszyć najlżejszy cień jakiegokolwiek związku pomiędzy tym szalonym i śmiesznym zamachem a naszemi istotnemi uczuciami. Jakie widoki mogłyby kierować nami w okazywaniu niedowierzania przymierzu francusko-rosyjskiemu? Co zyskalibyśmy na osłabieniu lub zerwaniu tego przymierza? Oczywiście, nic. Przeciwnie, jesteśmy przekonani, że jest ono dla wszystkich bez wyjątku Słowian pomyślnym powrotem ulgi.

Jeszcze zanim to przymierze stało się faktem spełnionym, Słowianie i Francuzi mieli węzeł wspólny, a mianowicie: wspólny i jednakowy wstręt, doznawany przy wspomnieniu złowrogiego imienia, uosabiającego cały system, — imienia, które streszcza się w dewizie: Siła przed prawem. Ze strony Francii nie potrzebujemy obawiać się zgubnych dążeń. Francja nie może mieć żadnego interesu w sianiu niezgody między Słowianami i w budzeniu pośród nich nieufności. Przeciwnie, w interesie Francji leży wzrost siły i solidarności narodów słowiańskich. Porozumienie pomiędzy Francją a Rosją, nie zagrażające i nie wyzywające nikogo w Europie, zapowiada narodom pokój i sprawiedliwość i dlatego też my je witamy. Polacy mogą pragnąć tylko tryumfu idei podniosłych, które Francja, jako sprzymierzeniec, przynosi w darze, idei, które sprawiły jej wielkość i sławę, a mianowicie: miłość ludzkości i postępu“.

Dzienny dochód panujących. Jedno z pism statystycznych, podaje następujące cyfry jako dzienny dochód monarchów obecnie panujących. I tak według tej statystyki car miałby dochodu 120,000 marek, sułtan turecki 80,000, cesarz austrjacki 50,000, cesarz niemiecki 40,000, król włoski 32,000, królewa angielska również 32,000, król belgijski 8000 marek, prezydent Rzeczypospolitej francuskiej 2,400 marek, a prezydent Stanów Zjednoczonych 700 marek na codzienne osobiste wydatki.

* **Pietro Mascagni** zrezygnował, z nieznanych dotychczas powodów, z posady dyrektora konserwatorjum w Pesaro. Jest to jedna z najlepiej dotowanych posad tego rodzaju w całych Włoszech.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 23 sierpnia br.: 1) Zatwierdzić nominację ks. Aleksandra Kniebynickiego na duchownego członka obrz. gr. kat. do Rady szkolnej okręgowej w Zaleszczykach. 2) Zatwierdzić wybór p. Jana Gnoińskiego w Nowym Siole i p. Józefa Kapki w Lubaczowie na reprezentantów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Cieszanowie, jakoteż wybór p. Mieczysława Urbańskiego w Haczowie i ks. Feliksa Biesiadzkiego w Dydni na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Brzozowie. 3) Zatwierdzić wybór Jana Niemca, nauczyciela kierującego 5-klasowej szkoły męskiej w Brzozowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Brzozowie. 4). Zamianować zastępcami nauczycieli w gimnazjach: ks. Pawła Ryłkę, Franciszka Tyczkę, Józefa Flacha, Antoniego Dudzika i Adama Ziemskiego w gimnazjum św. Anny w Krakowie; Juljana Kustynowicza w gimnazjum w Brodach; Sofrona Matwijasa w ruskich paralelkach gimnazjum w Kołomyi; Mikołaja Łastowieckiego w gimnazjum w Stanisławowie. 5) Przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Władysława Terleckiego z IV do III gimnazjum we Lwowie; Michała Goneta ze szkoły realnej we Lwowie do gimnazjum w Drohobyczu; Józefa Tomasika z Jasła do gimnazjum w Sanoku; Władysława Szychulskiego z Sanoka do gimnazjum w Jarosławiu; Stanisława Figla z Nowego Sącza do gimnazjum w Stanisławowie; Jana Niemcowa z I do II gimnazjum w Przemyślu. 6) Ustanowić trzecią posadę nauczyciela religji rz. kat. dla szkół ludowych w Bochni od 1 września 1897. 7) Wyłączyć gminę Zegartowice ze związku szkolnego w Krzesławicach i zorganizować osobną szkołę w Zegartowicach od 1 września 1897. 8) Wyłączyć gminę Lipsko z zakresu szkolnego w Narolu i zorganizować osobną szkołę ludową w Lipsku od 1 września 1897. (C. d. n.).

Składki. 1) Rada miejska w Myślenicach na posiedzeniu swem, odbytem d. 12 sierpnia b. r. uchwaliła przesłać za pośrednictwem Redakcji *Głosu Narodu* na gimn. polskie w Cieszynie zamiast wieńca dla ś. p. Adama Asnyka kwotę 10 złr.

2) Na cele Tow. szkoły ludowej kwota 9 złr. 23 ct. zebrana podczas uczty uczestników 1-go Zjazdu farmaceutycznego we Lwowie.

3) Na restaurację Wawelu Leopold Kulig z Suchy 1 złr.

4) Robotnice z Tow. wyrobów papierowych na zakład podrzutków w Krakowie złożyły 1·53 złr.

5) Na zakład podrzutków w Krakowie p. Jan Franciszek Nagel z Krakowa złożył 5 złr.

Dla 80-letniego starca 5 złr. A. G. Grabowski z Brixen (Tyrol).

Teatr Literatura i Sztuka.

* Pani Gabrjela Zapolska, znana autorka i artystka dramatyczna, została zaangażowana na stałe do teatru miejskiego w Krakowie.

HUMOR.

Z motywów brukowych.

Krzyczał Igrek strasznie na tych, którzy zgrają
Na winta do Iksa codzień się zbierają
I byłby z pewnością dotąd rzucał jeszcze
Na tych bezwstydników przekleństwa złowieszcze,
Lecz nareszcze poznał Iksa z dobrej strony,
Gdyż został do niego... także zaproszony.

Położenienie rzeczywiście godne zazdrości.

— Wystaw sobie, ten łajdak X zarwał mnie na sto guldenów.

— Ach, jak ci zazdroszczę; jakjabym chciał być w twoem położeniu.

— Zwarjowałeś, czy co?

— Wcale nie zwarjowałem, bo ten sam X zarwał mnie przeszło na tysiąc guldenów.

Pan Iks, usiłując wynieść się cichaczem z rautu, zdybany przy drzwiach przez gospodynię:

— Cóż to? pan chcesz — *filer à l'anglaise?*

— Serdecznie dziękuję, już jestem po kolacji.

— Czy za młodu miał pan szczęście do kobiet?

— Ogromne.

— No?

— Co tam gadać, wszak pan wie, że pozostałem kawalerem.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 28 sierpnia (w południe). *Reichswehr* pomieszcza korespondencję ze Lwowa o ruskiem duchowieństwie i jego powołaniu w Galicji. Nawiązując do wiadomości podanej przed kilku dniami przez *Polit. Correspondenz* o postanowieniu Papieża założenia w Rzymie osobnego ruskiego kolegjum pod kierownictwem Jezuitów dla wykształcenia ruskich plebanów dla Galicji — wskazuje korespondent na konieczną tego potrzebę, gdyż lwowskie grecko-katolickie seminarjum było zawsze widownią politycznych demonstracyj, wobec których malała powaga duchownych kierowników i metropolity Sembratowicza.

Za młodymi wychowankami seminarjum stał zawsze *Hałyczanin* popierający rusofilskie i przeciw Rzymowi zwrócone demonstracje. Optymizm rządu spodziewającego się zmiany w tym kierunku, okazał się złudnym, gdyż ostatnie wybory do Rady państwa stwierdziły wrogie i podniecające zachowanie się części duchowieństwa ruskiego. Przeciw temu jątrzeniu ludności i działaniu agitatorów może wiele wskórać praca patrjotycznego duchowieństwa ruskiego, które jeśli czuć będzie z ludem, stanie się wielką potęgą. Takich duchownych winno wykształcić założyć się mające w Rzymie nowe Kollegjum.

Rzym 28 sierpnia (w południe). Kardynał Ledóchowski zamierza złożyć urząd prefekta kongregacji *de propaganda fide.*

Kanea 28 sierpnia (w południe). Austro-węgierski torpedowiec „Satelit“ uwolnił wczoraj w nocy pod Cap Crio po trzechdniowych układach komendanta z powstańcami, dwie tureckie dziewczyny i jednego chłopca, którzy się w rannym stanie od miesięcy znajdowali w rękach powstańców. Ludność turecka okazuje za ten czyn załodze wiele wdzięczności.

Zürich 28 sierpnia (w południe). Międzynarodowy kongres robotniczy przyjął na dzisiejszem posiedzeniu jednogłośnie tezy o pracy nocnej i o pracy wykonywanej w warunkach niebezpiecznych dla zdrowia, przyczem wogóle oświadczono się za zakazem pracy nocnej. W przemyśle z nieustającą pracą, ma praca dzienna nie przekraczać maksymalnej ilości ośmiu godzin. Praca nadliczbowa ma być zakazana, a wyjątki mogą jedynie zachodzić w wypadkach, w których zakaz sprowadziłby przerwę w ruchu zakładu przemysłowego. Przemysł połączony z pracą zdrowiu niebezpieczną może być tylko pod surowymi warunkami dopuszczoną, a kobiety i chłopcy niżej 18 lat nie mogą być przy niej zatrudnieni. Pracodawców należy uczynić odpowiedzialnymi za każdy uszczerbek w zdrowiu robotników. Maksymalna ośmiogodzinna praca ma być w miarę niebezpieczeństwa z jakiem jest połączona skróconą.

Londyn 28 sierpnia (w południe). Biuro Reutera donosi z Simli: Rząd postanowił wysłać silną ekspedycję przeciw Afrydom. Donoszą, że Bunerwalowie gromadzą się i zbroją z obawy przed napadami angielskimi.

Nowy Jork 28 sierpnia (w południe). *New Jork Herald* donosi z Montevideo: Morderca prezydenta Uruguayu Borda liczy lat 27 i jest oficerem armji urugwajskiej. Jako powód zbrodni podał on nienawiść osobistą. Z danych przez niego dwóch strzałów pierwszy chybił, drugi ugodził prezydenta w lewą pierś. W chwili zamachu prezydent znajdował się w otoczeniu ministrów, dyplomatów i eskorty wojskowej. W pierwszej chwili po strzałach zapanował spokój, w chwilę później jednak, gdy mordercę ujęto, zebrały się wzburzone tłumy, tak, że oficerowie kazali uderzyć bagnetami. Wiele osób zabito i zraniono. Prezydenta przeniesiono do pałacu, gdzie umarł po kilku minutach. W mieście panuje zupełny spokój. Ciało ustawodawcze przystąpi jutro do wyboru nowego prezydenta.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Cieszyn 29 sierpnia (rano). W dniu 12 września odbyć się ma tutaj ludowy wiec niemiecki, jako odpowiedź na wiec polski i jego rezolucje.

Wiedeń 29 sierpnia (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie z dnia 24 b. m. mocą którego postanowienia ustawy z 5 lipca 1896, dotyczące tymczasowej zmiany niektórych postanowień ustawy o podatku od cukru, pozostają w mocy na czas od 1 sierpnia 1897 do 31 lipca 1898 roku.

Kopenhaga 29 sierpnia (rano). Wczoraj po południu o godzinie 2 ej odbyły się w tutejszym kościele zamkowym zaślubiny córki następcy tronu, księżniczki Ingeborgi, z księciem Karolem, synem króla szwedzkiego. Obecne były królewskie rodziny: Danji i Szwecji, cesarzowa-matka Marja Feodorowna rosyjska i księżniczka Walji. Miasto było przystrojone chorągwiami. Przed kościołem zebrała się liczna publiczność, która młodą parę powitała głośnymi okrzykami.

Przesilenie w Austrji.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Wiedeń 28 sierpnia (w południe). Cesarz zakomunikował w Ischl hr. Badeniemu swoję wolę, aby Rada państwa zwołana została na drugą połowę września. Woli cesarskiej stanie się zadosyć.

Wiedeń 28 sierpnia (w południe). W pierwszej połowie września odbędzie się w Znajmie albo w Bernie konferencja wszystkich niemiecko-morawskich deputowanych do Sejmu i do Rady państwa.

Coraz częściej atoli ataki na rozporządzenia językowe łączone są z atakami na wniosek szkolny Ebenhocha. Świeżo dwanaście gmin niemieckich uchwaliło odnośne rezolucje.

Praga 28 sierpnia (w południe). Czeski mityng w Chrudzinie zakazany został przez starostwo.

Dep. Czernkowski wydelegowany przez praską radę miejską do Brüx dla zbadania stanu rzeczy wręczył prokuratorji państwa doniesienie na sześciu drukowanych stronnicach przeciwko policji w Brüx. Prokuratorja wdrożyła przeciw policji śledztwo.

Jutro odbędzie się w Pradze wielki wiec miast czeskich. Do wczoraj zapowiedziało udział w wiecu 92 rad powiatowych, 93 miast czeskich, 20 miast morawskich i 2 miasta śląskie.

Wiedeń 29 sierpnia (rano). Dnia 5 września odbędzie się w Pradze zebranie posłów sejmowych i deputowanych do Rady państwa pod przewodnictwem hr. Pallfyego, celem omówienia obecnej sytuacji politycznej. Hr. Pallfy poda pogląd na ostatnie wypadki.

Wiedeń 29 sierpnia (rano). *Narodni Listy*, donoszą, iż hr. Badeni powrócił z Ischlu w pełni cesarskiego zaufania. Rekonstrukcja gabinetu nie jest już spodziewana, zachodzi tylko możliwość utworzenia ministerstwa dla Czech.

Dep. Herold miał wczoraj całogodzinną rozmowę z hr. Badenim.

Faure w Petersburgu.

(Telegraficzne sprawozdania Głosu Narodu).

Paryż 28 sierpnia (w południe). Prezydent ministów Méline, ministrowie Billot i Besnard udają się we wtorek na spotkanie Faura do Dunkierki i mają mu złożyć gratulacje szczęśliwego rezultatu podróży.

Nancy 28 sierpnia (w południe). Wiadomość o proklamacji alliansu wywołała tu powszechy entuzjazm. Na ratuszu zatknięto flagi i wydano odezwę do mieszkańców, by starali się jak najwięcej uświetnić miasto w dniu tak uroczystym.

Berlin 29 sierpnia (rano). *Berl. Tgbl.* donoszą z Paryża: Prezydent Faure, brew dotychczasowemu zwyczajowi, odczytał ostatni swój toast. Również car wzniósł toast powoli, głosem wzruszonym. Toasty wywołały u obecnych głębokie wzruszenie. Utrzymują, że traktat przymierza podpisany został d. 25 bm., po konferencjach między cesarzem Mikołajem, prezydentem Faurem, oraz między ministrami Hanotaux i Murawiewem. Prezydent Faure ma podobno podać do wiadomości gabinetu treść traktatu na posiedzeniu ministrów, które odbędzie się dnia 1-go września.

Paryż 29 sierpnia (rano). *Gaulois* donosi, że do traktatu przymierza z Rosji z Francją dodano na życzenie cara klauzulę, stwierdzającą, iż przymierze ma wyłącznie pokojowe cele. Faure przy biurku cara po jego dyktandzie klauzulę ę napisał. Traktat jest podpisany przez cesarza i Faure'a, oraz przez ministrów Hanotaux i Murawiewa. Pierwotnie polegał traktat na konwencji wojskowej, która podpisana została za prezydenta Carnota przez ówczesnych ministrów Casimir-Périera i Giersa. Traktat ten postanawiał, iż każde z kontraktujących mocarstw ma absolutny obowiązek zarządzić mobilizację, gdyby jedno z nich zaczepione, zostało przez któreś mocarstwo, należące do trójprzymierza. W roku 1895 ułożyli ministrowie Hanotaux i Łobanow główne zarysy bardziej formalnego traktatu, a obecnie zamiast prostego traktatu obronnego, podpisany został rzeczywisty traktat odporno-zaczepny.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 27 *sierpnia.*

Pszenica 9·75 do 10·—, żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastew. —·— do —·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·—, wyka —.— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —.— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·50 do 5·75, chmiel stary —·— do —— chmiel nowy na terminy —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin - ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie silne.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·65 do 11·70, loco Ołomuniec 10·85 do 10·95, loco Berno-Wiedeń 11·— do 11·10—, na wrzesień loco Aussig 11·70 do 11·75 cukier w kostkach prima 36·— do 36.25, secunda 35·75 do 36·— Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 18·20 do 18·40 Nafta kaukazka transito Trjest 4·50 do 4·75, galicyjska przeźroczysta 16·75 do 17·—.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6go sierpnia do 13 sierpnia br. bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·20 do 10·50, nowa —·— do —·—, żyto stare 7·75 do 8·10, nowe 7·75 do 8·10, jęczmień browarny 5·95 do 6·45, pastewny 5·15 do 5·35, owies 6·70, do 6·95, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza zeszłoroczna 5·70 do 5·95, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 6·50 do 8·—, groch pastewny 5·50 do 6·—, fasola —·— do —·— bobik 4·65 do 4·90, wyka 4·40 do 4·90, koniczyna czer. 35·— do 38·—, koniczyna biała 40·—do 45·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 12·10 do 12·70, lnianka —·— do ·—, nasienie lniane 7·25 do 7·75, soczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy 112·— do 125·—, nafta zwykła 15·50 o 16·50 salonowa 18·— do 19·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 17·10 do 17·45.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Wny ks. Wojciech Owoc w Tyczynie. Niestety stanowczo brak nam miejsca i mimo najszczerszej chęci całego sprawozdania drukować nie możemy.

Wielm. P. Jan Z. w Głogowcu. Powieść Pańska odznacza się niepospolitemi zaletami. Niestety jednak u nas drukować jej nie będziemy, ponieważ bezpośrednio po drukujących się obecnie powieściach miejsce fejletonu już mamy zajęte. Musiałby Szan. Pan zbyt długo czekać. Radzimy posłać do któregokolwiek z pism warszawskich, z których niejedno chętnie zaraz ją wydrukuje.

WPan Antoni Pitala w Bobowej. Sprostowanie, aby było drukowane musi być przedmiotowe. O złośliwość i tendencyjność korespondenta posądzać w sprostowaniu nie można. Nazwiska korespondenta nie możemy podać, ponieważ każdemu z korespondentów zapewniamy dyskrecję. W każdym razie jest to nazwisko, które wzbudza nasze zaufanie.

WP. W. Z. Korespondencje są nam bardzo pożądane i prosimy o nie najuprzejmiej. Nie pamiętamy już dobrze dlaczego ostatnia korespondencja nie była umieszczona, zwłaszcza, że w tej chwili odnośny referent jest na urlopie. Prawdopodobnie główną przyczyną był brak miejsca. Nad „Wörishofen" ciąży stanowczo jakieś fatum. Może jakieś „oczy urocze" rzuciły czar na tę cudowną miejscowość? Robimy gwałtowne poszukiwania.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 sierpnia (rano). Ogólne usposobienie spokojne; obroty małe. Żywszy ruch obudziła wiadomość o toastach w Kronstadzie.

Akcje kredytowe	366·25	Alpiny	137·90
Węg. akcje kred.	399·50	Renta majowa	102·35
Anglobanki	163·—	Węg. renta koronowa	100·—
Bankvereiny	257·—	Losy tureckie	65·10
Unionbanki	300 50	Bułgary	111·50—112·—50
Länderbanki	236·25	Losy Baz.	6·90—7·30
Staatsbahny	347·—	Marki papier.	58·75—58·80
Lombardy	87·75	Rubel	1·28—·—
Nordwestbahny	250·75	Dwudziesto-frankówka	9·53—9·54
Akcje tytoniowe	159·25		

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·50 — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58.55 — żądają: 58.80.
Franki płacą: 47.40 — żądają: 47.80.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 pr ed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz.. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 no godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Czas środkowo-europejski.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—11 bezpłatny,

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Uczniom

szkół średnich zapewniam troskliwą opiekę i całkowite utrzymanie, na żądanie język francuski i pomoc w naukach. Adres Kraków **Zofia ...lińska ul. Stachowskiego Nr. 81 piętro II.**

Tamże pokój z usługą i wiktem tudzież zdrowe obiady w ró...ych cenach. 2461 1 2

Uczennica konserwatorjum

udziela lekcji **gry fortepianowej** pod bardzo przystępnymi warunkami.

Adres: w Administracji „Głosu Narodu“ 2442 1 4

Najlepszem ze wszystkich dotychczas znanych **mydeł toaletowych** jest 1887

Mydło czeremchowe

nadaje się dla osób o cerze delikatnej; usuwa piegi, liszaje, plamy i wszelkie wyrzuty skórne, jako mydło hygieniczne i dezinfekcyjne niezbędne w każdym domu. **Cena 30 ct.**, przy większym odbiorze stosowny opust.

GŁÓWNY SKŁAD

w aptece pod „złotą głową“

M. Pronia

w Krakowie, Rynek gł. Nr. 13.

W Rzeszowie w handlu **Juljusza Holzera.**

Wspólniczki lub wspólnika

z kapitałem 1500 — 2000 złr. **poszukuje** kobieta prowadząca bardzo rentowny interes handlowy, celem rozszerzenia tegoż. Informacje tymczasowe **M. P. L.** poste restante Kraków. 2432

Mieszkania

do wynajęcia zaraz:

ul. **Radziwiłowska l. 14.** na I p. 3 pokoje, przedpokój, kuchnia.

ul. **Radziwiłowska Nr. 19** stancja w suterynach od 1 września.

ul. **Pawia Nr.** 6 na I piętrze 3 pokoje z kuchnią od 1 września.

ul. **Stachowskiego l. 85** — pokój z kuchnią w oficynie.

ul. **Krowoderska Nr. 151.** (w uliczce) kilka mieszkań mniejszych z wodociągami, złożonych z pokoju i kuchni — nadto I piętro 3 pokoje przedpokój i kuchnia, stajnia i wozownia. 2182 6 6

Wiadomość u stróżów domów.

Uczniowie

ze szkół średnich **znajdą umieszczenie** w inteligentnym domu. Dozór sumienny, na życzenie konwersacja niemiecka i pomoc w niemieckich lekcjach. — Warunki przystępne. — Adres: **Y. M. Bölke** w Krakowie, **ulica Studencka Nr. 17.**

2242 8 9

EXQUISIT

Spirytus najczyściejszy 97 5%T 1982

do użytku domowego na **nalewki owocowe** przesyłają pocztą w blaszankach 5 litrowych

c. k. uprzyw. Zakłady fabryczne w Tenczynku

Willa w Szczawnicy

... przy Zdrojach nad głównym ...ptakiem, gdzie grywa muzyka. ...piękniejsza, piętrowa, z wieżyczkami, 3 werandami o 10-ciu pokojach z wytwornem umeblowaniem, pianinem Brukselskiem, dywanami, całym urządzeniem, nawet ...bennem, blisko morgowem parkiem, urządzeniem gier i gimnastyki, za 6.000 złr.

...t do sprzedania.

Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 1081 6 6

Uczeń

...jący (maturzysta) z szeroką praktyką korepetytorską **poszukuje lekcyj** ze wszystkich ...ół zwłaszcza realnej za **utrzymanie dzienne**, lub wynagrodzenie pieniężne. Warunki bardzo przystępne. — Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“ w Rynku głównym L. 17 III piętro między 1-ą a 3-ą godziną. ...373 2 2 **Kk. Rs.**

---

†

Za spokój duszy ś. p.

Władysława Smietańskiego

pianisty i kompozytora

odprawi się

Nabożeństwo Załobne

w kościele OO. Reformatów

w poniedziałek dnia 30-go sierpnia 1897 r. o godzinie 9-tej rano. 2434

Anastazy Holik



ZEGARMISTRZ

w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.

POLECA:

Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem.** — Dewizki złote, srebrne i double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki.

Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Scisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 2273 5 0

W Niedziele i Święta zamknięte.

ANTONI WILCZKIEWICZ

TAPICER i DEKORATOR

Kraków, ulica Karmelicka Nr. 21

posiada **gotowe meble** na składzie, **portjery, pokrycia** na meble, **ceraty, chodniki** i t. p.

Podejmuje się wszelkich robót tapicersko-dekoracyjnych oraz tapetowania, ręcząc za gustowne i sumienne wykonanie tak w miejscu jak i na prowincji. 2443 1 16

CENY KONKURENCYJNE.

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 2105 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Nafta potaniała

w składzie R. Ditmara

ulica Grodzka 13.

W abonamencie lub przy odbiorze w beczkach, cena jeszcze niższa.

Odstawa do domu bezpłatnie.

Skład utrzymuje także wyborną **oliwę do palenia i prawdziwą naftę amerykańską.**

Abonament lub zamówienie na większą ilość przyjmuje jak zwykle **R. DITMAR**

skład lamp w Krakowie, Rynek główny 13.

Przestroga! Przestrzega się kupowanie nafty od domokrążców (Hausierer), którzy sprzedają wyłącznie **płyn wybuchowy**, powodujący nieszczęścia przez eksplozje.

Każdy, kto od domokrążca, nie mogący się wykazać pozwoleniem Świetnego Magi tratu na sprzedaż nafty po domach, winien być oddany w ręce sprawiedliwości! 2290 4 16

„Impregnator“

Farbę olejną do malowania parkanów, dachów, budynków gospodarskich, niezawodny środek chroniący drzewo od gnicia i próchnienia, dostarcza w beczkach zawierających około 150 kilo netto

Rafiinerja nafty Ora M. Fedorowicza w Ropie.

Na żądanie służymy próbkami i cennikiem. 2351 4 10

Zakład kupna i sprzedaży

WSZELKICH RUCHOMOŚCI

Krajowego Towarzystwa Handlowego

z dniem 1 Lipca b. r. przeniesiony został na **ulicę św. Tomasza Nr. 18, róg Florjańskiej** i poleca po b. przystępnych cenach towary nabyte okazyjnie i komisowe,

a mianowicie: **Obraz** olejny Brochockiego, **lustra** stojące w palisandrowych ramach, wielki **obraz olejny** Tomkiewicza, **wózki** dziecinne eleganckie, **wózek** dla chorego, piękny **garnitur** mebli z portjerami, oraz kilka garniturów mebli inkrustowanych i kilka takichże stolików, **biurka, toalety** — staroświecki **kantorek, świecznik** (żyrandol z bronzu), kilkanaście **dywanów perskich, porcelana** staroświecka i nowa, **garderoba** damska i męska, oraz bardzo wiele innych rzeczy **tanio do sprzedania.** 2082 6 0

Tylko dla Chrześcian!

Do przedsiębiorstwa przemysłowo-leśnego,

zapewniającego bardzo znaczne zyski (50 - 100% rocznie)

potrzebny jest spólnik

z kapitałem lub tanim (5—6%) kredytem, mogący wpłacić 40.000 złr., t. j. przy umowie 18.000 złr. — za rok 22.000 złr. **Ewikcja hipoteczna** na I-szem miejscu 300 morgowego majątku **i rzeczowa** (mobilarna) na wyprodukowanym towarze. Prowadzenie interesu łatwe, fachowość niekonieczna. Wszystkie prelimowane cyfry projektowanego interesu do sprawdzenia z rzeczywistością. Bliższe szczegóły w Administr. „Głosu Narodu“. 2318 2 3

AGENCJA NAFTY

z fabryki Wnych „FIBICH STRASZEWSKA“ w Lipinkach

w Krakowie, ulica Starowiślna Nr. 1

(naprzeciw głównego Urzędu pocztowego)

sprzedaje **NAFTĘ** oryginalną salonową znaną z dobroci, całymi wagonami, beczkami **po cenach fabrycznych** i częściowo po **16 ct. litr.** 2263 9 0

Jedynie prawdziwy

BALSAM



Dla ochrony Publiki przed bezwartościowemi fałszowaniami używam od teraz powyższej, urzędownie zapisanej marki ochronnej.

(Tinctura balsamica)

z apteki pod Aniołem Stróżem i z fabryki preparatów apteoznych

A. Thierry, Pregrada

około Rohitsch-Sauerbrunn.

Przez urząd sanitarny zbadany i polecony.

Najstarszy, najskuteczniejszy, najuczciwszy i najtańszy ludowo-domowy środek, łagodzący ból piersi, płuc, kurcze żołądka wewnętrznie i zewnętrznie do użycia.

Na znak prawdziwości jest każda flaszeczka zamknięta srebrną kapslą, na której jest moja firma: **„Adolf Thierry, Apotheke zum Schutzengel“** jest wyciśnięta. **Każdy balsam, który nie jest zaopatrzony powyższą** zielono wydrukowaną **marką ochronną** jest tańszy i jako fałszywy i naśladowany **odrzució należy.** Powinno się zatem **uważać dokładnie na powyższą zieloną markę ochronną.** Fałszerzy i naśladowców mojego prawdziwego balsamu, jak również odsprzedających falsyfikaty, będę na mocy ustawy prawnej o markach ochronnych sądownie ścigał. Gdzie nie ma żadnego składu mojego balsamu, obstalowuje się wprost pod adresem: **An die Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** Kosztują opłatnie na każdej stacji w Austro-Węgrzech 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 4 korony, do Bośnii i Hercogowiny 12 flaszek małych lub 6 dużych 4 korony 60 hellerów. Mniej jak 12 flaszek małych lub 6 dużych nie wysyła się. Przesyłka tylko za posłaniem z góry należytości albo za zaliczką.

Powinno się uważać dokładnie na powyższą markę ochronną, którą na znak prawdziwości każda flaszka jest zaopatrzona. 302 32 48

Adolf Thierry, Apotheker

in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Franciszek Cembronowicz

MAJSTER SZEWSKI

w Krakowie, w Rynku głównym Nr. 9, I-sze piętro, przyjmuje wszelkie obstalunki **na obówie męzkie i damskie,** robiąc takowe z najlepszego materjału i na czas żądany. 1892

Przyjmuje KALOSZE do reperacji.

Porter Tenczyński

znakomite zdrowotne posilne piwo, sprzedaje na szklanki handel **U. Dutkiewicz i Spółka, Rynek gł.** (dawniej K. Lesisz), — oraz **Stanisław Ropek,** restaurator **w ogrodzie krakowskim,**

sprzedaż na butelki we wszystkich znaczniejszych **handlach i restauracjach,** oraz we własnej **Reprezentacji ulica Bracka** (pałac Jabłonowskich). 1985

Panienka

uczęszczająca do szkoły, **znajdzie pomieszczenie i rodzicielską opiekę.**

Kraków, ulica Lenartowicza L. 12, I-sze piętro, front.

2425 2 10 **T. Frasińska.**

Wdowa po urzędniku kolejowym

przyjmie Panow **Studentów** ze średnich szkół gimnazjalnych lub realnych **na mieszkanie** wraz z wiktem i obsługą, gwarantując opiekę rodzicielską. Ulica **Krupnicza L. 3,** parter oficyny. 2235

Pierwsza krajowa

FABRYKA CHEMICZNA

Atramentów, laków, smółek, farb stampilowych, gum, masy i atramentów hektograficznych, technicznych, wodotrwałych i t. p.

Kazimierz Bauman

Lwów, Gródecka 45.

Dla odsprzedających cenniki darmo i opłatnie.

W Krakowie do nabycia w handlach: WP. J. F. Fischera A-B, Jana Fischera w Pałacu Spiskim, S. Karlińskiego, Sukiennice, Kutrzeby i Murczyńskiego, W. Poturalskiego w Podgórzu i w pierwszorzędnych składach papieru w całym kraju. 2354 8 0

Od 1 Września 1897 r.

umieszczenie

4 4 **dla uczniów**

pod przystępnymi warunkami **M. Stehlik** Rynek Nr. 7, II p. 2181

Wyrzymaczki

do wyciskania bielizny, najlepsze amerykańskie po 18 złr., niemieckie po 13·50, 14·50 i 16·50

MAGLE POKOJOWE

po 24 i 42 złr. w. a. — poleca

W. HALSKI Kraków Sukiennice.

2252 6 0

WILLA

w ślicznem położeniu, przy szosie koło Izdebnika, z pięknym ogrodem owocowym i **20 mrg gruntu** w jednej prawie parceli, — jest zaraz pod korzystnymi warunkami

do sprzedania.

Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu“. 2162 5 10

Poszukuje się wspólnika

do bardzo rentownego interesu z kapitałem **dwóch tysięcy.** Informacji udzieli przez grzeczność, Wny Jan Bajer, ulica Grodzka 1 10 2446 1 4

Wdowa

w średnim wieku znająca się na gospodarstwie i kuchni, z chlubnemi świadectwami, **poszukuje miejsca** jako gospodyni na Probostwie lub u starszego mężczyzny. Adres **M. N. 100** poste restante. Kraków. 2450 1 2

FR. LISSAK



Kraków, ul. św. Anny 5. I. ptr. **Krawiec wojskowy i cywilny** poleca **Pracownię sukien męskich,** wszelkiego rodzaju uniformów dla P. P. Oficerów, urzędników, jednorocznych i studentów, wykonuje wszelkie zamówienia podług najnowszych żurnali, z największą akuratnością i smakiem, z materyj ang. i kraj. 1816

Potrzeby uniformowe na składzie. Ceny umiarkowane.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichtspomade“, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — **Dostać można w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L. 7. Słoik 60 centów.** 2103

2 Studentów

przyjmie na całe utrzymanie z konwersacją niemiecką i fortepianem (na żądanie) za skromnem wynagrodzeniem rodzina urzędnika, zapewniając rodzicielską opiekę i nadzór. — Adres poda Administr. „Głosu Narodu“. 2332 5 6

MNÓSTWO książek do nabożeństwa — KILKADZIESIĄT wzorów listew na ramy — SETKI ramek gotowych, formatu gabinet. wizytowego z rozmaitego materjału — TYSIĄCE medalików i krzyżyków srebrnych i zwyczajnych — MILIONY obrazów i obrazków świętych, oraz gotowe PASSEPARTOUT do tychże — do nabycia **w specjalnym składzie artykułów dewocyjnych**

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „pod Aniołem“ Kraków, plac Marjacki 8.

W niedziele i święta handel zamknięty. 2081

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.